Jeździec i Hodowca

Tygodnik Ilustrowany

Rok IX. **Warszawa, 26 marca 1930 r.** **Nr. 13**



BALLYHERON og. gn. ur. w 1918 r. w Anglji (Santoi — Anxious po Eager), państwowy reproduktor. Stanowi w sezonie kopulacyjnym 1930 roku po 25 zł. w Goślubiu, pow. Łęczycki u bar. Maltzana.

Kongres Międzynarodowego Związku Jeździeckiego,

PARYŻ 9, 10 i 11 października 1929 roku.

Jak już zawiadomiłem czytelników „Jeźdźca i Hodowcy" w zeszycie Nr. 31 z roku ubiegłego, jesienny Kongres Międzynarodowego Związku Jeździeckiego (Federation Equestre International) miał zatwierdzić ostateczną redakcję międzynarodowego regulaminu zawodów konnych, oraz propozycji przyszłej Olimpjady. W kongresie wzięli udział przedstawiciele: Argentyny, Austrji, Belgji, Bułgarji, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Japonji, Niemiec, Norwegji, Polski, Portugalji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Szwajcarji, Szwecji, Węgier i Włoch. Nieobecność swoją usprawiedliwili przedstawiciele: Danji, Finlandji i Wielkiej Brytanji.

Regulamin był już właściwie przedyskutowany na wiosnę, a teraz miał być tylko zatwierdzony, nie mniej przeto ledwo przedstawiciele różnych narodów zasiedli do wspólnego stołu obrad, natychmiast wybuchnęła ponownie ożywiona dyskusja nad przeważną częścią przedłożonego regulaminu.

Pierwsze trudności powstały przy określeniu pojęcia amatorstwa w jeździectwie. Termin ten nie był dotychczas w użyciu w sporcie jeździeckim, podczas gdy określenie gentleman-rider stanowi ogólnie znane pojęcie w świecie jeździeckim.

Ponieważ jednak regulamin Olimpijski uznaje wyłącznie tylko amatorów lub zawodowców, dopuszcza do udziału w igrzyskach olimpijskich tylko amatorów; musiano zgodzić się na wprowadzenie do regulaminu jeździeckiego tej nowej terminologji.

Następnie dyskusja potoczyła się nad ustaleniem sposobów ograniczenia zbyt wielkiej ilości międzynarodowych zawodów konnych, gdyż nadmierna ilość zmniejsza ich powagę i obniża frekwencję.

1. *W zawodach ujeżdżania* uznano zasadę, że czas nie powinien odgrywać żadnej roli, gdyż im wolniej niektóre ruchy bywają wykonane, tem są trudniejsze i właściwie lepiej wykonane.

Ponadto przyznano głównemu sędziemu prawo porównywania klasyfikacji poszczególnych sędziów i w razie stwierdzenia przez niego rażących różnic, żądania odnośnych wyjaśnień.

2. *W zawodach skoków przez przeszkody,* szczególnie ożywioną dyskusję wywołała tablica, według której należałoby obliczać błędy.

Projekt regulaminu między innemi przewidywał, poza strąceniem przeszkód, następujące przewinienia:

Refus — Odmowa. Derobé — Wyłamanie. Volte — Wolta. Défense — Wzbranianie się. Arrêt — Zatrzymanie. Erreur — Zmylenie przebiegu.

Ścisłe określenie poszczególnych tych przewinień nasuwa pewne trudności i może skutkiem tego łatwo doprowadzić do odmiennej osobistej interpretacji przez każdego z licznych sędziów. Naprzykład: jaka jest różnica między odmową (refus) a wzbranianiem się konia (défense)? Gdzie kończy się odmowa (refus), a gdzie rozpoczyna się zatrzymanie się (arrêt)? Zresztą zatrzymanie się konia i wzięcie przeszkody z miejsca musi być w pewnych wypadkach dozwolone, naprzykład: przy wskoku lub zeskoku z bankietu i t. d. — Wszystko to może przy różnej indywidualnej ocenie doprowadzić do różnej klasyfikacji i temsamem spowodować protesty zawodników. Ponieważ regulamin, szczególnie międzynarodowy, powinien pozostawiać jaknajmniejszą swobodę sędziom, usuwając wszelkie możliwości osobistych poglądów, doprowadzić do możliwie automatycznego sędziowania, postanowiono wszystkie powyższe przewinienia ująć pod jednym wspólnym określeniem „nieposłuszeństwa konia" — désobéissance).

Pozostaje tylko jeszcze kwestja, gdzie należy liczyć to nieposłuszeństwo konia jako błąd, czy na całej przestrzeni przebiegu, czy też tylko w pewnych jego miejscach. Polski punkt widzenia idzie w tym kierunku, że we wszystkich zawodach należy ściśle i dokładnie obliczyć czas i wtedy każde przewinienie konia automatycznie zostaje ukarane stopperem, który licząc sekundy dyktuje punkty karne za przekroczony czas. System ten jest może najsprawiedliwszy, ale wymaga bardzo fachowych i wytrawnych organizatorów zadowów, którzy umieją odpowiednio czas ustalić, gdyż wrazie za łagodnego obliczenia czasu, popełnione błędy nie są należycie surowo karane.

Niemcy proponują liczenie błędów konia tylko w obrębie 10 metrów dookoła przeszkody. Ma to tę dobrą stronę, że ustala dokładnie miejsce przewinienia, wykluczając wszelkie możliwości protestów. Samo mierzenie tej odległości w najrzadszych wypadkach będzie konieczne, gdyż błędy, popełniane przez konia, a spowodowane obecnością przeszkody, zawsze odbywają się na mniejszej przestrzeni niż 10 metrów. Błędów, popełnionych poza tem 10 metrowem kołem, nie bierze się po prostu pod uwagę, ponieważ spowodowane one są przeważnie przez ślizgość lub nierówność terenu, okrzyki publiczności i t. d. i nie mają nic wspólnego z samą techniką skoku. Postanowienie to posiada jeszcze większe znaczenie podczas zawodów w terenie, gdzie cały przebieg trasy nie może być kontrolowany, natomiast może być z łatwością kontrolowany obszar 10 metrów dookoła każdej przeszkody.

Dotychczas liczono wszędzie strącenie przeszkody przodem jako 4-ry punkty karne, podczas gdy strącenie tej przeszkody tylnemi nogami liczono tylko jako 2 punkty karne. Ostatnio podniosły się niektóre głosy (u nas znany powszechnie hr. Józef Breza — patrz „Jeździec i Hodowca" Nr. 44 strona 657 — 658 — oraz rtm. Leon Kon), żądające zrównania tych błędów, licząc strącenie przeszkody, jako takie bez względu na to, czy przeszkoda została strącona przedniemi, czy też tylnemi nogami. Ten punkt widzenia nie utrzymał się jednak podczas dyskusji, i prawie wszyscy byli

zgodni z tem, że miarodajne powinny być właściwie tylko błędy, popełnione na martwych przeszkodach, ponieważ tylko martwe przeszkody spotyka się w terenie. Zawadzenie przedniemi nogami o martwą przeszkodę, równa się upadkowi konia, podczas gdy stuknięcie przeszkody tylnemi nogami jeszcze nie koniecznie musi spowodować upadek konia i dlatego też musi być lżej karane.

Ponieważ przeszkody spadające zostały wprowadzone na torach konkursowych tylko ze względu na bezpieczeństwo jeźdźców, więc logicznie rzecz biorąc, należy zachować odmienną klasyfikację, surowiej karząc przód niż tył. Wysuwano wprawdzie i takie wypadki, że czasem koń zaledwie muśnie przedniemi kopytami drąg i strąci go, otrzymując aż 4 punkty karne, podczas gdy inny koń całemi tylnemi nogami zwali się na przeszkodę i otrzyma tylko 2 punkty karne. Ale temu można zaradzić przez odpowiednią budowę przeszkód. O ile drągi będą leżały conajmniej do połowy swej grubości zagłębione w łożyskach, to nie będą spadały za lada podmuchem i wtedy będziemy widzieć i słyszeć owe podobne jak na wyścigach stukanie przodem i tyłem o zebra, podczas gdy koń płynie dalej (Jeździec i Hodowca Nr. 44 strona 658).

Omawiano jeszcze sprawę odmiennej oceny upadku konia z jeźdźcem lub samego jeźdźca, podnosząc przy tem niesprawiedliwość obecnego systemu, podług którego największy błąd, jaki tylko koń może popełnić, t. j. jego upadek karze się mniejszą ilością punktów karnych, niż sam upadek jeźdźca, co posiada daleko mniejsze znaczenie, gdyż idzie tutaj o klasyfikację konia przecież, a nie jeźdźca. Upadek konia zatem winien być surowiej karany, niż upadek jeźdźca.

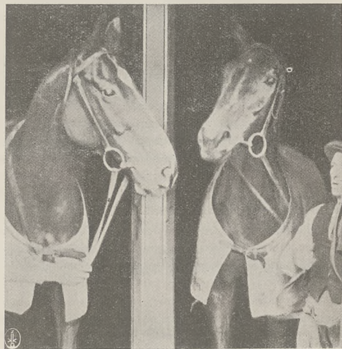
Wkońcu poruszono sprawę przeliczenia punktów karnych na sekundy, podczas tak zwanych zawodów myśliwskich, w czasie których, jak wiadomo, decyduje czas. Kto ma najmniejszą ilość sekund, ten wygrywa. Dotychczas panował zwyczaj przerachowywania zrzucenia przeszkody przedniemi nogami na 30 sekund, a tylnemi nogami na 15 sekund. Tak surowa kara uniemożliwiała poprostu nadrobienie straconego czasu, o ile koń strącił naprzykład 2 lub 3 drągi. Skutkiem tego jeźdźcy jeździli raczej w wolnem tempie, woląc mieć więcej sekund w przebiegu, niż strącić przeszkodę. W takich warunkach zawody te mijały się z ich właściwym celem, to też postanowiono zmniejszyć skalę przeliczenia i za strącenie przeszkody przedniemi nogami doliczać 20 sekund, za strącenie przeszkody tylnemi nogami 10 sekund.

3. *W zawodach szampionatu konia* pomimo sprzeciwu przedstawicieli Polski, Włoch i Szwecji przyjęto ulgowy system obliczania błędów przy skokach, oraz już za zgodą wszystkich przyjęto niemiecki projekt nowego uproszczonego systemu obliczania rezultatu wszystkich trzech prób, t. j. ujeżdżania, przebiegu w terenie i skoków.

Po ustaleniu nowego regulaminu oddano go sekretarzowi generalnemu, majorowi Hectorowi, do ostatecznej redakcji.

Potem obrady kongresu przeszły do omówienia spraw Olimpijskich, które już po ustaleniu regulaminu nie nasuwały zbytnich trudności. Jeszcze raz rozważano konieczność częstszego urządzania prób na wzór Olimpijski, by utrzymywać ciągłość wysiłków w okresach pomiędzy jedną Olimpjadą, a drugą.

Wyrażono życzenie, by rokrocznie urządzano poszczególne próby ujeżdżania, skoków i szampionatów według regulaminu Olimpijskiego. Każde państwo, które będzie pragnęło zorganizować podobne przedolimpijskie zawody, powinno zgłosić to w sekretarjacie Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, który potem roześle odnośne zaproszenia.



Jeden z faworytów na „Liverpooler Grand National": GREGALACH (na lewo), zeszłoroczny zwycięzca, wł. p. A. M. Gemmel.

Jako pierwsi zgłosili się Szwajcarzy, zapraszając już w roku bieżącym na przedolimpijskie zawody ujeżdżania konia do Lucerny.

Zorganizowania przedolimpijskich zawodów szampionatu konia narazie nikt się nie podjął. Ponieważ jest to dziedzina, która nas najbardziej interesuje, więc Zarząd Polskiego Związku Jeździeckiego gruntownie się nad tą kwestją zastanawiał, czyby nie zorganizować u nas w Polsce takie zawody w roku 1931, t. j. w ostatnim roku przed Olimpjadą w Los Angelos. Pomimo, że taka impreza niezawodnie ściągnęłaby do Warszawy lub do Poznania znaczną ilość ekip zagranicznych — Zarząd Polskiego Związku Jeździeckiego doszedł do wniosku, że ze względu na znaczne wymagania, stawiane przez program Olimpijski koniom, zawody takie doprowadziłyby tylko przedwcześnie do nadwyrężenia naszego materjału końskiego i mógłby zajść wypadek, że zwyciężając w tej próbie w kraju, zaprzepaścilibyśmy nasze szanse zwycięstwa na samej Olimpjadzie. Wobec tego postanowiono zawodów szampionatu konia na wzór Olimpijski w kraju nie urządzać, a w wypadku, gdyby inny kraj się tej imprezy podjął, zawodów tych nie obesłać naszymi jeźdźcami, natomiast w dalszym ciągu mają być organizowane krajowe zawody szampionatu konia o zredukowanych wymaganiach, jako trening do właściwych zawodów olimpijskich.

O ile trudniej o chętnych do zorganizowania zawodów przedolimpijskich w ujeżdżaniu konia i szampionatu konia, o tyle jest aż zbyt wiele amatorów do przeprowadzenia Olimpijskich zawodów w skokach. Z tych względów Międzynarodowy Związek Jeździecki zarezerwował zawody

o Puhar Narodów wyłącznie jako próbę Olimpijską. Wobec tej uchwały Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, ktokolwiek będzie chciał ozrganizować zawody o Puhar Narodów, będzie musiał się ściśle stosować do regulaminu Olimpijskiego z tem, że program Olimpijski trzeba powtórzyć dwa razy z rzędu, wykluczając w ten sposób wszelką przypadkowość*). Przy ustalaniu sposobów powtarzania tej próby starły się ze sobą dwa odmienne poglądy, francuski i polski.

Francuski system polega na tem, że z obu nawrotów wybiera się każdorazowo zwycięską drużynę, które potem, trzeci raz powtarzając cały przebieg, rozgrywają między sobą pierwsze miejsce, oczywiście o ile w obu nawrotach zgóry nie zwyciężyła ta sama narodowość. System ten ma dwie wielkie wady. Po pierwsze popiera przypadkowość, jak to zaraz wykażę, porównując system francuski z polskim, po drugie zmusza konie zwycięskiej drużyny do trzykrotnego powtórzenia całego przebiegu, co wymaga około 60 skoków — jest to trochę za wiele.

Polski system polega na tem, że po ukończeniu drugiego nawrotu sumuje się poprostu ilość punktów karnych, uzyskanych przez poszczególne drużyny w obu nawrotach, i w ten sposób otrzymuje się zwycięską drużynę, jako tę, która otrzymała łącznie najmniejszą ilość punktów karnych. System ten jest o wiele bardziej łagodny w stosunku do koni i ponadto przedewszystkiem sprawiedliwszy, co zaraz postaram się udowodnić na przykładzie:

Drużyna	Pierwszy nawrót	Drugi nawrót
A	58	81
B	59	52
C	72	45

Według francuskiego systemu zwyciężyła w pierwszym nawrocie drużyna A, mając najmniejszą ilość punktów karnych, w drugim nawrocie zwyciężyła drużyna C. Wobec tego dochodzi do rozgrywki między drużyną A i C. Dajmy na to, że zwycięża drużyna A i mamy wtedy następującą ostateczną klasyfikację:

pierwsza drużyna — A,
druga drużyna — C,
trzecia drużyna — B.

Według polskiego systemu poszczególne drużyny uzyskały w obu nawrotach razem następującą ilość punktów karnych:

A — 139, B — 111, C — 117, wobec czego ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco:

pierwsza drużyna — B,
druga drużyna — C,
trzecia drużyna — A.

*) W czasie samej Olimpjady tylko z powodu braku czasu system ten nie jest stosowany.

Uważam, że jest rzeczą sprawiedliwą, by ta drużyna która w obu nawrotach wykazała pewną jednolitość i zwartość, otrzymała pierwsze miejsce przed innemi drużynami, które raz przypadkowo dobrze skakały, a za to drugi raz fatalnie.

Po ożywionej dyskusji przeszedł wreszcie polski punkt widzenia i odtąd wszystkie zawody o Puhar Narodów rozgrywać się będą według polskiego wzoru.

Odtąd wszystkie zawody o Puhar Narodów rozgrywane będą na tych samych warunkach, co umożliwi wzajemne porównanie ich wartości.

Zdając sobie dobrze sprawę z tego, że wprowadzając tak ostre rygory dla zawodów o Puhar Narodów — Międzynarodowy Związek Jeździecki zabija do pewnego stopnia indywidualność poszczególnych narodów, postanowiono zwrócić się do wszystkich członków Związku z propozycją, by niezależnie od tej, że tak powiem, umanufakturowanej konkurencji o Puhar Narodów, zechcieli jeszcze zorganizować i przeprowadzić drugie zawody, któreby skoncentrowały w sobie możliwie całość indywidualnych dążeń danego narodu. Zawody te otrzymałyby zaszczytne miano zawodów kraju, organizującego dane zawody, a więc będziemy mieli zawody imienia Francji, Włoch i t. d.

Zarząd Polskiego Związku Jeździeckiego żywo się tą sprawą zajął i powierzył rtm. Konowi opracowanie odnośnego projektu tych zawodów tak, że możemy mieć nadzieję wkrótce zobaczyć na torze Łazienkowskim emocjonującą rozgrywkę o nagrodę „Polski".

Dyskusja nad paragrafami regulaminu Międzynarodowych Zawodów Konnych była tak ożywiona, że wypełniła doszczętnie całe trzy dni kongresu od rana do wieczora i jeszcze nie można było dojść do odczytania ostatecznego tekstu, pomimo, że było to już właściwie tylko drugie czytanie. Oryginalny tekst regulaminu miał być rozesłany w grudniu roku ubiegłego, ale dotąd niema go jeszcze. Miejmy nadzieję, że się wkrótce ukaże, bo jeśli nie ujrzy światła dziennego przed następnym kongresem, który odbędzie się w maju roku bieżącego w Lucernie, to debaty rozpoczną się na nowo.

Jak tylko regulamin nadejdzie z Paryża, tekst jego zostanie natychmiast podany do ogólnej wiadomości.

W końcu chciałem sprostować jeszcze tylko jedną uwagę hr. Brezy (Jeździec i Hodowca Nr. 8 str. 146). Obecny oficjalny rekord światowy w skoku na wysokość nie wynosi 2 m. 10 cm., lecz 2 m. 36 cm. Wysokość tę pokonały w skoku dnia 17-go sierpnia 1912 w czasie zawodów konnych w Wittel konie: „Biskra" własność pp. Mumm i Loewenstein pod jeźdźcem p. Franciszkiem de Juge Montespieu i „Montjoie", własność pp. de Rovira i Ricard pod jeźdźcem p. René Ricard.

Tadeusz Machalski ppłk. dypl.
Sekretarz Generalny Polskiego Związku Jeździeckiego.

Dzieci pustyni.

Autor niniejszego artykułu Karol R. Raswan prowadził 8 lat hodowlę czystych Arabów w Kaliforni. Pan Raswan zajmował się również sprowadzaniem arabów pustynnych dla hodowców amerykańskich. Spędził on, pięciokrotnie wyjeżdżając do Arabji, siedem lat na pustyni, przebiegając tysiące mil w towarzystwie koczujących Beduinów, wśród których liczy wielu wiernych przyjaciół. Sam też biegle włada językiem arabskim. W ubiegłym miesiącu ukazała się książka pana Raswana o „Arabie pustynnym", jednocześnie drukowana w języku angielskim i niemieckim Bardzo interesująca ta praca jest w tłomaczeniu polskiem i będzie wydana u nas. Tymczasem chcemy podzielić się z czytelnikami „Jeźdźca i Hodowcy" najnowszemi danemi o stanie hodowli araba na pustyni. Artykuł niniejszy ukazał się w niemieckim Dzienniku Sportowym „St. Georg" Nr. 3, z dnia 25 stycznia 1930.

Koń arabski czystej krwi mało był do tej pory odróżniany od zwykłego orjentalnego, czyli wschodniego konia. Przeważająca część hodowców nie miała sposobności poznania żywych okazów, a o dawnych wizerunkach arabów pustynnych mówiono, że odtwarzali je malarze, idealizując po swojemu. Miało to znaczyć, że były one przesadzone w malowniczej swobodzie pędzla, do czego zresztą każdy artysta ma prawo.

Poważni hipolodzy poprostu nie liczyli się z podobnemi utworami fantazji. Legendarne opowieści, tradycje arabskie, przesada i kolorowość literatury wschodniej podnosiły w naszej wyobraźni romantyczny obraz araba, jednocześnie jednak obniżały poważną, powiedzmy „wiarogodną" wartość autentycznego araba.

Dopiero na początku bieżącego stulecia prof. Dunkelberg w pracy swojej „Pełna krew angielsko-arabska" miał odwagę powiedzieć, co następuje: „Pozostaje ciągle otwartem pytaniem: czyżby stara arabska krew „elity" miała już być nie do znalezienia i czyżby miała ona wymrzeć doszczętnie, jako wartość przemijająca? Na pytanie to odpowiedziećby można tylko z pustyni" Słowa te znalazły oddźwięk w sercach wszystkich wielbicieli czystego araba. Mimo wszelkie wątpliwości wiadomem było, że stadniny Abbas paszy, Ali paszy Szerifa, księcia Sanguszki, hr. Potockiego, lady Anny Blunt oraz stadniny z Weil Neustadt a/D, Zweibrücken, Pompadour i t. d. nie oparły swojej hodowli na arabach, wysnutych z fantazji. Wreszcie „Darley Arabian", „Godolphin Barb" i inne historyczne konie nie mogły przecież być pospolitemi, nieczystemi arabami!

W 1911 r. poznałem pracę prof. Dunkelberga i przejąłem się myślą sławnego hipologa w radosnej nadziei, że odpowiada ona rzeczywistości.

Od tego czasu pięć razy wyjeżdżałem na pustynię, aby tam na miejscu w Arabji robić poszukiwania, dotyczące historji i hodowli czystego araba. Również studjowałem ją w innych sąsiednich krajach, używających języka arabskiego, w Afryce i Azji — od Maroka do Zatoki Perskiej. Przekonałem się naocznie, że typ „elity" arabskiego konia jeszcze egzystuje, ale już w niewielu egzemplarzach, że właściwie jest on na wymarciu. Nie dzieje się to dlatego, by rasa ta już się nie rozradzała, lub była gładzona, lecz dlatego, że nieuctwo i obojętność hodowców Beduinów są dziś tak wielkie, że pozwalają oni najczystszą krew matek łączyć z krwią nieczystą, pospolitą i wskutek tego dążą szybkim krokiem do zupełnej zagłady czystego araba. Tę krew „elity" arabskiej, krew autentycznego araba, musimy uważać jako odrębny gatunek konia. Rozpada się ona na 20 rodzin i przeszło 240 podrodzin, które wszystkie wywodzą się z trzech linij (rodów) koni:

1. Kuhaylan (pratyp) silny, szlachetny, wierzchowy i bojowy rumak, typu wybitnie męskiego.

2. Saglawi delikatny, wytworny koń od „parady" — typu wybitnie żeńskiego.

3. Mu'Nigi, typ wyścigowy, rozciągły, duży, chudy, posiada mało cech arabskich. Jest to „sobotwór" angielskiego folbluta, właściwie jego najważniejszy przodek (Darley Arabian 1705).

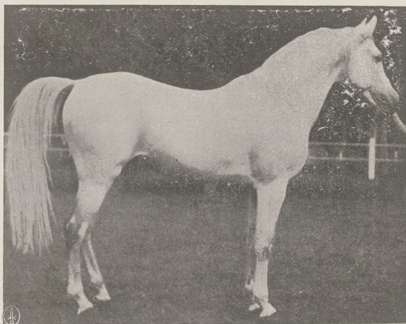
Poza te trzy linje (rody) nie wychodzimy, mimo tylu nazw rodzin i podrodzin koni arabskich; powracamy do nich stale. Rzecz naturalna, że największa gmatwanina powstaje przy zwykłych koniach orjentalnych z powodu niechowania ich w czystości krwi. Znajdujemy np.: konie wschodnie typu rozciągłego, Mu'nigi (wyścigowego), ale pozbawione proporcji i harmonji, bo np. domięszano tu typ inny z szeroką piersią, ciężki, z przełupanym krzyżem na krótkich nogach. Mógł to być np. Hamdani (pochodzący od Kuhaylana), lub nawet Kuhaylan. Jednakże czysty Hamdani czy Kuhaylan, aczkolwiek silny i szeroki, nie będzie nigdy nieproporcjonalny! Tak właśnie powstają „bastardy", tak zwane „araby", spotykane w Syrji, Mezopotamji i t. d. Do tego dochodzą jeszcze konie berberyjskie ze swemi grubemi, nieharmonijnemi kształtami. W ruchu każdy koń wschodni i berberyjski doskonale naśladuje araba: przedewszystkim dosiadany jest z fantazją i „brio" prawdziwie cyrkowem. Beduin pustynny nie wie o niczem podobnem. Dosiada on swojego konia bez wędzidła i okularów, najczęściej bez siodła, strzemion, ostróg i sticka. Używa on prostej, z włosa wielbłądziego splecionej uździenicy i linki, bez cugli, najczęściej na skórze pantery lub gazeli, głosem i szenklami kieruje koniem. A więc tajemnica czystej szlachetnej hodowli leży w odpowiedniem łączeniu rodów! Zaprzeczanie tego faktu przez wielu europejskich i amerykańskich hodowców niczego nie dowodzi, łatwo bowiem może być dowiedzione z praktyk hodowlanych Beduinów, a także z praktyki i doświadczenia żyjących hodowców (i koni przez nich wyhodowanych w Arabji), że przestrzeganie czystości krwi najdoskonalsze i najszlachetniejsze wydało jednostki. Przytem stosowany był tam prawie bez wyjątku ścisły „inbreed". Był on tam niegroźny, gdyż czysta krew mogła pozwolić sobie na tę najwyższą próbę swojej autentyczności. Taki sam „in-

breed" jest u dzikich zwierząt bez żadnych złych następstw dla ich potomstwa.

Hodowcy tej czystej krwi określani są jako „fanatycy". Tytuł ten przynosi im zaszczyt, aczkolwiek nadawany im jest w innym sensie. Chów w czystości rodów może prowadzić tylko ten, kto ma w swojem posiadaniu autentyczną krew arabską. Taką posiada tylko niewielu hodowców w Europie i w Ameryce. Nie możemy im tego brać za złe, gdyż wogóle tylko „garstka" elity arabskiej wyemigrowała z Arabji. Każda hodowla jest kwestją dużych pieniędzy. Pragnąłbym na to położyć nacisk specjalny.

Wychów elity arabskiej kosztuje majątek, lecz wynik może być tylko jeden: uratowanie bezcennego materjału, którego nic nie zastąpi. Da on ogiery bez zarzutu, które wielu klaczom mniej szlachetnego pochodzenia dadzą potomstwo poprawione i udoskonalone. Powinno to być przedewszystkiem troską stadnin rządowych wszystkich krajów, by zdobyć i zachować ten pratyp i praźródło hodowli konia.

na przeciwnie, dobra wyścigowa forma zostałaby niepotrzebnie obciążona ciężką muskulaturą i barczystością, korzystną dla wytrzymałości, ale nie dla szybkości. W Crabbet Park w Anglji, stadnina zmarłej lady Anny Blunt, stosowała dobór trzech wyżej wymienionych rodów, używając zawsze rosłych klaczy dla wychowu dużego, harmonijnego araba, który znalazł uznanie u znawców angielskich, tak lubujących się w „bone and size". (Kości i kaliber). Poza Crabbet-Park czynione są z tem potomstwem próby łączenia go z pełną krwią i oczekujemy z ciekawością na rezultaty z tych prób. Pozatem jednak zachował Crabbet Park także pierwotny typ araba, małego ale wysoko szlachetnego, również wyprowadzonego z doboru rodów, ale głównie między Kuhaylan i Saglawi, które się cudownie dopełniają. Największą ilość nienagannych arabów, poza Arabją, posiada dziś Egipt. Ogromna stadnina Abbas Paszy, pochodząca z importu z Arabji, przeszła w ubiegłym stuleciu w posiadanie Ali Paszy Szerifa. Aczkolwiek rozproszyła



Ogier z rodu Saglawi, z rodziny Dahman.

W tem leży wielkie zadanie araba czystej krwi. Przy najlepszych warunkach, przypuszczalnie nawet przez trzysta lat przyszłych, nie wychowałoby się dostatecznej ilości elity arabskiej, jako odrębnej użytkowej rasy. Ale wystarczy ona, jako podstawa do utrzymania hodowli szlachetnej, „gorącej" krwi arabskiej w jej trzech głównych typach, które występują przy innych gorąco-krwistych rasach (np. Kuhaylan w koniach dla kawalerji, Saglawi w Kentucky „Show horses", Mu'nigi w koniach wyścigowych). Wielkie zadanie przyszłości tych trzech typów czystego araba leży we *właściwem ich zastosowaniu.*

Coby to np. pomogło w hodowli, gdyby kto połączył anglo-arabskie klacze, mające przeważającą krew pełną, wyścigową, z szerokim muskularnym chociażby najszlachetniejszym Kuhaylanem? Albo też połączenie ich z najczystszym ogierem Saglawi, tak cienkokostnym, tak wytwornym, ale zwięzłym, bez długiej, wyścigowej linji i tężyzny wyścigowca? Potomstwo tego Saglawi byłoby za cienkokostne — jednak za ciężkie w stosunku do wagi i rozmiarów całego jego wytwornego układu kostnego. W potomstwie Kuhaylana

się ona w następstwie, jednak rząd egipski dołożył wielkich starań, by ją skupić na nowo: J. Kr. W. Książe Kamal er-Din i J. Kr. W. Książe Muhmed Ali nie szczędzili pieniędzy ani ofiar, oddając olbrzymie usługi swojej ojczyźnie — oni to bowiem, odszukali zaginione araby, by odkupiwszy je, oddać z powrotem rządowi egipskiemu. Nazwisko Abbas Paszy wypływa wszędzie, gdzie tylko wspomni się o czystym arabie. Czy będzie to Weil, czy Sławuta, Babolna, czy Crabbet-Park, w całym świecie nazwisko to oznacza właściciela autentycznych arabów. Wiadomem było wszędzie, że Abbas Pasza chował tylko elitę arabską, którą sprowadzał z Nejd od koczujących Beduinów. Dla Abbas Paszy głowa czystego araba wystarczała, by oznaczyć jego pochodzenie, ród i wartość hodowlaną. Fotografje, tu dołączone, lepiej jeszczez stwierdzają, niż moje słowa, że głowa araba jest dowodem jego czystej krwi. Linja profilu, wypukłe czoło, wklęsła kość nosowa, otwarte nozdrza, których otwór zaczyna się ponad linją profilu (nigdy zaś płaskie i zamknięte), oto cechy tej głowy; również krótsza, mocna dolna warga, ogromne oczy, szerokie sanki między ganaszami, da-

jące miejsce dla silnej swobodnej tchawicy, są cechami tej krótkiej, trójkątnej, do głowy gazeli podobnej, głowy czystego araba.

Budowa ciała odpowiada również pięknej tej głowie, razem z prostym krzyżem i słynną arabską osadą ogona. Doskonały, idealny ten „exterieur" odpowiada wszelkim wymaganiom hodowcy i artysty.

Co do budowy anatomicznej, to czysty arab przedstawia również odrębny gatunek konia. Posiada on swoje właściwości szkieletu, np. większą ścisłość i grubość ściany kostnej, pięć zamiast sześciu kręgów lędźwiowych, oraz 16 zamiast 18 kręgów ogonowych. Wskutek braku tych kręgów ma on mocniejszy grzbiet i nosi swój ogon wysoko, wygiętym pięknie łukiem. Nie będę się tu rozwodził o pochodzeniu araba, za rozległy to temat i za wiele ściera się poglądów na tę sprawę. Od legendarnej dzikiej klaczy Ismaela do gorąco zwalczanej teorji Ridgeway'a o afrykańskiem pochodzeniu araba, za duży to skok! Z powodu brakujących kręgów uważają ogólnie araba, za potomka dzikiego azjatyckiego konia. Osobiście uważam Centralną Arabię, a mianowicie okolice pustyni Nafud, za kolebkę czystego araba, gdzie żył on wspólnie z antylopą, strusiem i dzikim osłem. Nazwa jego rasy „Kuhaylan" wskazuje na pochodzenie dzikie, wspólne antylopie pustynnej. Kuhaylan — od słowa „Kuhl", czarnego antymonu, którym w Arabji ciemnią powieki, oznacza *zawsze czarną* skórę czystego araba, szczególniej widoczną wokoło oczu. Beduini zwą swoje konie „czarnemi" albo nawet „negrami", ale nigdy „karemi". Maść ta niechętnie jest widziana u koni czystej krwi arabskiej. Są one siwe, bielejące z wiekiem, gniade, kasztany — jasne i ciemne z odmianami i znakami, ale zawsze z czarną skórą! Dwadzieścia rodów i 240 rodzin rozgałęziło się w ciągu stuleci z tego gatunku i rozwinęło się w poszczególne typy. Np. Kuhaylany, które zmieniały charakter, głowę i budowę (odosobnione i odrębnie chowane) dostały też odrębne nazwy. Rody otrzymywały nazwę podług swych cech morfologicznych, rodziny — podług nazwisk hodowców. Wymienione trzy główne typy — rody — czy linje grupują koło siebie odmiany, od nich pochodzące.



Klacz z rodu Kuhaylan (Jallabiyah).



Ogier z rodu Mu'ni'gi (Hadraji).

Np. Hadban i Hamdani zalicza się do Kuhaylanów. Jest to ten sam typ, ale Hadban jest większy i grubszy, Hamdani także większy, mięsistszy i z mniej arystokratyczną głową, niż Kuhaylan, zaś Jilfan, Rabdan, Abu'Urgub należą do szybkich dużych Mu'nigi. Np. Jilfan jest nie tak długi, nieco cięższy. Słynny „Godolphin Barb", z angielskiej księgi pełnej krwi, był Jilfan, podobny do „Darley Arabian", tego sławnego Mu'nigi. Dahmany należą do Saglawi są tylko większe i z dłuższemi głowami.

Ciekawe i interesujące są arabskie opowieści o pochodzeniu rodów i rodzin. Za wiele zajęłyby one tu miejsca. Klacz arabska czystej krwi nadaje nazwę rodowi i rodzinie, przelewa swój typ. Beduin nie posiada spisanych rodowodów. Dziedziczą się one drogą ustnej tradycji. Jednak historyczne fakta, pochodzenia koni i t. p. spisywane są przez władających piórem Arabów i poświadczane przynajmniej przez dwóch świadków. Sfotografowałem swoim aparatem blisko trzy tysiące stron takich starych manuskryptów, które mam zamiar tłomaczyć.

Między nimi znajduje się i kolekcja Abbas Paszy, oraz dzieło Khedywa Abbas Hilmi. Nie można sobie wyobrazić, jak fanatycznie, religijnie prawdomówni są Beduini co do świadczenia o autentycznem pochodzeniu swoich klaczy „asil" (czystej krwi). Pewien Beduin z obozu Szeika Misha'l ibn Farisa byłby od ręki zarobił dwieście funtów (1000 dolarów), gdyby mógł był dostarczyć mi rodowód u najczystszej Saglawi, a świeżej zdobyczy wojennej. Bez pedigree bowiem nie mogłem importować jej do Ameryki. Jednakże prawdomówny ten człowiek pozostał przy swojem zdaniu, że nie może świadczyć o jej pochodzeniu, gdyż go nie zna. Nie mogłem więc jej kupić, ani przyjąć jako podarek, gdyż nie mógłbym jej zarejstrować jako czystej krwi arabskiej w Ameryce, a jednak było widoczne dla każdego, że była to Saglawi — ale jaka i do jakiej należała Saglawi? Tego nie wiedział żaden z Beduinów i żaden nie chciał świadczyć o niej. Na tem właśnie polega pewność ku-

pna autentycznej krwi arabskiej przez obcego podróżnika na pustyni arabskiej. Mogą mu opowiadać co chcą o pochodzeniu klaczy, dopóki nie zażąda poświadczenia rodu i rodziny. Wtedy dopiero dowie się bezwzględnej prawdy. Prawdziwy znawca koni „asil" pozna po typie ogólnym, a przedewszystkiem po charakterystycznych cechach głowy ród i rodzinę jeszcze przed świadczeniem Beduinów, ale musi mieć pedigree dla krajów, posiadających księgi stadne arabskie.

Z 4351 koni, które zbadałem dokładnie w jesieni, zimie i wiosną 1927 i 1928 r. w pustyni arabskiej, oraz na stepach syryjskich i w Mezopotamji, znalazłem tylko 14 koni „asil". Przyznaję, że należy mi się również miano „fanatyka" i że było tam oprócz tego 182 bardzo dobrych koni.

Jednakże 14 tylko było zupełnie autentycznej czystej krwi, której nic nie można było zarzucić.

tego słowa, — a może to sprawiła wojna światowa i jej skutki?

Możnaby to określić mianem: samobójstwo narodowe. Np. Indjanie „far West'u" i ich niegdyś dzikie prerje ze stadami pędzących bawołów są właśnie historycznem przeciwieństwem tego, co się dziś dzieje wśród Beduinów i ich szlachetnych koni. Jeszcze istnieje wierna, odważna klacz arabska, towarzyszka bojów i łowów dzikiego, kochającego wolność, władcy pustyni. Jeszcze istnieje ona jako cierpliwa towarzyszka zabaw jego dzieci, ale jak długo przetrwa?

Źle żywiona — rzadka tylko paroma garściami daktyli i jęczmienia — pasie się na chudem pastwisku, skuta na przednich nogach łańcuchem żelaznym ze skomplikowanym zamkiem, aby nie padła pastwą złodzieja. Całe dnie przywiązana sznurem do wielbłąda „ahalul" wytrwale towarzyszy wyprawom wojennym. W ostatniej dopiero chwili



Głowa klaczy Kuhaylan (Jallabiyah).

To jest właśnie smutny rezultat dzisiejszych stosunków w Arabji pomiędzy Beduinami. Beduin używa wprawdzie jeszcze swojej szlachetnej klaczy na wyprawach wojennych, ale stara, niegroźna dla niej lanca już zginęła, jako broń wojenna. Zastąpiły ją mauzery, a nawet samochody z kulomiotami. W jednym tylko obozie Anaza-Beduinów naliczyłem 21 takich samochodow (Hudsony, Buicki i Essexy). W końcu marca 1929 r. stracili w mojej obecności Beduini Saba i Anaza 151 koni, zdobytych przez szczep Ruała. Na placu boju pozostało 200 klaczy zabitych, lub kalek obu walczących przeciwników. Podobną bitwę przeżyłem w jesieni 1927 r. Można łatwo zrozumieć, że arabowi pustynnemu grozi zagłada, gdyż Beduini w Królestwie Ibn Sa'uda zachowują się tak samo. Jeszcze jednak gorsze skutki, aniżeli ta broń mordercza, sprowadzają w hodowli, jak już wspomniałem, nieuctwo i obojętność dzisiejszych Beduinów, łączących występnie krew „elity" z krwią pospolitą arabską. Mógłbym wiele kartek zapełnić, opisując romantyczne, rycerskie przygody minionych dni, kiedy jeszcze lat temu piętnaście rycerskość i nieugięty honor opromieniały duszę Beduina. Dziś doprawdy opętał ich szatan, w całem znaczeniu

pan jej wskakuje bosemi nogami na jej niczem nie okryty grzbiet, by jak pantera spaść na wroga. Godzinami galopuje ona na polowaniu z sokołem, za uciekającą gazelą, strusiem, czy dropiem pustynnym, lub ściga bez trwogi nieprzyjaciółkę stad beduińskich, arabską pustynną panterę.

Beduin niechętnie sprzedaje swoją szlachetną klacz, często ceni on ją więcej, aniżeli cały swój harim (harem), przynosi mu ona już często w samej pustyni bogactwo. Widziałem wiosną 1929 r. Beduina Anaza z okolic Rutbah, który na swojej klaczy bojowej zdobył 80 wielbłądów i popędził je przed sobą. Jednakże można ją dostać za prezenty, jeżeli jest się przyjacielem i jeżeli gospodarz Beduin spostrzeże, że ją się podziwia i lubi. Także i za pieniądze, ale to już jest bardzo szerokie pojęcie, które sięga 100 funtów (500 dolarów) do 2000 funtów (10000 dolarów). Przez ostatnie trzy lata obserwowałem, że można kupić dobrą klacz za 400 funtów, a z pomiędzy najtypowszych za cenę od 800 do 1200 funtów. Trzeba tylko się nie zrażać faktem, że nawet najlepsze wyglądają w pustyni w sposób pożałowania godny. Widzi je się w stanie zagłodzonym, często ranne, oraz zupełnie wyczerpane, gdy wracają z wyprawy

wojennej. Tylko szlachetna piękna głowa pozostaje niezbitym dowodem czystej rasy. Znajomy mój, prezes Związku Amerykańskich Hodowców konia arabskiego, nie zawahał się przed daleką podróżą z Maynesboro N. H. do Arabji. Hoduje on piętnaście lat konie arabskie — w Ameryce, a jednak nie poznał się na szlachetnych córkach pustyni! Nazwał je „ruinami" i pojechał do Aleppo, gdzie wybrał i nabył syryjską klacz chłopską, a w Beyruth ogiera kurdyjskiego. Zrobił to uważając, że wyglądają lepiej, aniżeli wynędzniałe, ale czystej krwi araby pustynne!

Taki jest los od lat 150 wielu kupców koni arabskich w Europie i Ameryce. Jadą do Arabji, by nabyć najlepsze, a wracają z „imitacją", pozostawiwszy w pustyni bezcenne ruiny, które po paru miesiącach starań i systematycznego odżywiania, cudownie powróciłyby do siebie.

Mam nadzieję, że moje słowa i załączone fotografje, przyczynią się do odróżniania czystego araba od jego „falsyfikatów". Widok głowy wystarczy, to prawda, jednak „nie jeździmy na głowie naszych koni". Nie zapominajmy o szlachetnej budowie ciała, lecz jeżeli głowa jest bez zarzutu, to i ciało odpowiada głowie!

Według moich obliczeń jest około 800 autentycznych czystych arabów w całej Arabji, Syrji, Iraku, Palestynie. Orjentalnych koni jest tam 150.000. Na całym pozostałym świecie oceniam liczbę autentycznych arabów na 180, zaś na 1200 koni krwi arabskiej. Pozatem różnorodnych orjentalnych i berberyjskich koni jest przeszło miljon trzysta tysięcy.

Największą więc wartość posiadają konie chowane w czystości rodów, by móc zachować ich typ i źródło do czerpania. Arab czystej krwi nie może zająć miejsca konia użytkowego, ale musi być zachowany dla swojej historycznej, estetycznej, a przedewszystkiem bezcennej hodowlanej wartości. Poprawi on niezawodnie wszystkie konie na podkładzie arabskim, *przy właściwem użyciu rodów arabskich,* — zarówno konie wierzchowe, jak i polo-ponyes, kawaleryjskie, a nawet wyścigowe.

Pomyślmy tylko o arabskiem pochodzeniu konia angielskiego pełnej krwi, o hackney'u, perszeronie, Walsh'Mt-pony'm, kłusakach orłowskich i wschodnio-pruskim Trakeenie, Lipicanerze, Andaluzie i jeszcze innych. Co za rozpiętość, jakie nieograniczone możliwości leżą zawsze przed czystej krwi arabem!

Karol R. Raswan.

Organizacja wyścigów przeszkodowych w Polsce.

Artykuł p. kapitana Antropowa pod tytułem „Wielkie gonitwy przeszkodowe Militari" *) poruszył bardzo ważną i od roku gorąco dyskutowaną w gronie sportsmenów sprawę organizacji wyścigów przeszkodowych w Polsce.

Nasuwa się pytanie, czy dotychczasowa organizacja wyścigów przeszkodowych jest celowa i czy dostatecznie uwzględnia potrzeby gospodarstwa krajowego i pogotowia wojennego państwa, a mianowicie:

1) jak wpływa na rozwój hodowli konia szlachetnego?

2) jak wpływa na rozwój sportu przeszkodowego?

3) czy odbija się korzystnie na szkoleniu oficerów aktywnych i rezerwy?

Organizację tę cechują bardzo wysokie nagrody wyścigów przeszkodowych Militari, w stosunku do bardzo ubogo uposażonych steepli, dostępnych dla ogółu sportsmenów. Wspólne dążenia Ministerstwa Rolnictwa i M. S. Wojsk. zmierzają do podniesienia hodowli konia, czem zwiększa się bogactwo kraju i ulepsza rezerwy końskie w celach militarnych. Pozatem M. S. Wojsk. ma swój specjalny cel w popieraniu sportu konnego, a mianowicie wyrabianie właściwości psychicznych, cechujących bojowego oficera, naturalnie nietylko aktywnego, ale i rezerwy (odwagi, szybkiej decyzji i zdolności wydobycia z siebie maximum wysiłku fizycznego). Trzeba sobie zdawać sprawę, że przy ciężkich stosunkach finansowych państwa suma pieniędzy, przeznaczonych na poparcie hodowli konia i sportu konnego, nie może być znaczniej powiększona i należy myśleć tylko o możliwie jak najbardziej celowem i pożytecznem zużytkowaniu funduszów, przeznaczonych na ten cel, niezależnie z jakiego Ministerstwa fundusze te pochodzą. Wyścigi przeszkodowe, oprócz wartości czysto sportowej, mają również wartość selekcyjną, jest to jakby dalsza i uzupełniająca próba hodowlana, dzięki której niejednokrotnie można wyłuskać z koni biegających jednostki, przedstawiające wysoką wartość hodowlaną, której nikt by się nie spodziewał po ich karjerze wyścigowej.

Tak np. klacze: Horodenka, Frasquita, Westalka i Hrabianka w wyścigach płaskich biegały na ogół gorzej niż przeciętnie i nie znalazłyby napewno chętnych nabywców do poważniejszego stada, natomiast karjera przeszkodowa kwalifikuje je jako bardzo poważny materjał hodowlany, czego dowodem jest, że nawet tak poważne stado, jak państwowe, pragnie obecnie nabyć jedną z tych klaczy na matkę.

Znaną bolączką hodowców i właścicieli stajni jest ogromna trudność w sprzedaniu konia, który słabo biega w wyścigach płaskich, chociażby rokował nawet nadzieję

*) Jeździec i Hodowca str. 9, Nr. 1.

na karjerę przeszkodową. Otwarcie szerszego zbytu na takie konie jest ogromnem ułatwieniem i zachętą do hodowli. Obecny układ wyścigów przeszkodowych uniemożliwia egzystencję stajni cywilnych, co trafnie przedstawił w swoim artykule p. Breza*) i czego przykładem jest, prawie zupełny upadek stajni przeszkodowych cywilnych, jak stajnie pp.: Żychlińskiego, Zakrzeńskiego, Rojowskiego, Lewandowskiego, Zajączkowskiego, Jaworskiego, Lubelskiej Spółki Hodowlanej, Kruszewskiego, Pomernackiego i innych. Zaś stajnie oficerskie nie są w stanie zakupić większej ilości koni, schodzących z toru płaskiego, czego dowodem jest minimalna obsada pól w wielkich steeplach Militari, tak jak to było w roku zeszłym, gdzie w takich wyścigach biegało po dwa — trzy konie wyścigowe i parę koni wierzchowych, które liczyły na nieszczęśliwy wypadek, lub których uczestnictwo było wyrazem kompletnego braku orjentacji wyścigowej ich właścicieli. Stajnie przeszkodowe cywilne upadają, stajnie oficerskie nie są w stanie zakupić większej ilości koni z toru płaskiego, rynek zbytu na te konie zacieśnia się coraz bardziej, a to odbija się fatalnie na całej hodowli konia szlachetnego.

Dzisiejszą organizację wyścigów przeszkodowych cechuje przedewszystkiem wykluczenie szerszej rywalizacji sportowej, która, jak każda wogóle rywalizacja, jest nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju każdego poczynania. Nic też dziwnego, że my Polacy, którzy w innych sportach jesteśmy jednym z narodów przodujących. w sporcie przeszkodowym stoimy daleko poza naszymi sąsiadami z zachodu i o rywalizacji z nimi na tym polu nie możemy jeszcze marzyć.

Trzeba pamiętać, że sport konny ma w naszem społeczeństwie szanse ogromnego rozwoju, ale o tyle, o ile będzie jak najszerzej spopularyzowany. Wszelkie sztuczne propagowanie jakiejkolwiek gałęzi sportu, chociażby z największymi wysiłkami finansowywi, bez wzbudzenia żywego zainteresowania i współudziału szerszego ogółu, nie da trwałych rezultatów. To też system organizacj naszych wyścigów przeszkodowych, który wyklucza udział szerszego ogółu, tem samem konsekwentnie zabija zainteresowanie sportem końskim w społeczeństwie i nie przyczynia się do jego rozwoju. Nic dziwnego, że coraz rzadziej widzimy na turfie prowincjonalnym cywilnego sportsmena, bo obecna polityka wyścigów przeszkodowych najbardziej zapalonego potrafi zniechęcić. Ale co jest charakterystyczne i co słusznie podkreśla p. kpt. Antropow w swoim artykule, że, skutkiem dzisiejszego stanu rzeczy, jest prawie zupełny brak przyrostu jeźdźców dżentelmenów, nawet oficerów. Powodem tego jest nietylko zanik stajni przeszkodowych cywilnych, ale także i to, że w za wysoko uposażonych wyścigach Militari jeździ tylko kilku nieledwie oficerów fachowców, często nie na swoich koniach, bo zbyt poważna jest suma nagrody, by właściciel konia, mającego szanse wygrania, chciał zmniejszać te szanse swoją niefachową jazdą.

Niepomiernie wysokie nagrody w wyścigach Militari, w stosunku do uposażenia oficerów, wysuwają stronę finansową tych wyczynów sportowych na plan pierwszy, a wypływa z tego szereg naturalnych, choć nader niepomyślnych zjawisk. Oficerowie traktują wyścigi tylko jako intratny interes, a nie jak spuściznę dawnych turniejów rycerskich, który to charakter powinien mieć każdy dobrze zrozumiany sport. Zanika walor moralno-wychowawczy tego jednego z najpiękniejszych sportów i najbardziej odpowiedniego dla oficera jazdy, a pozostaje bezwzględny interes, ze wszelkiemi jego nierycerskiemi cechami. To też nic dziwnego, że istnieją oficerowie właściciele koni wyścigowych, uczestniczących w Militari, którzy udziału w wyścigach przeszkodowych nie biorą, lub też powyżej wzmiankowany fakt, że właściciel konia nie dosiada go w Militari, angażując lepiej jeżdżącego kolegę i sam nie bierze udziału w sportowym wyczynie, bo spieszyła go chęć zdobycia olbrzymiej sumy nagrody. Charakterystycznym faktem dla nastawienia oficerów sportsmanów — nastawienia stworzonego przez stosowaną względem nich politykę wyścigową, był zupełny brak zgłoszeń (dwa) do rajdu Piotrków — Spała — Piotrków o nagrodę honorową Prezydenta Rzeczypospolitej(wręczaną przez głowę Państwa). O ubieganie się o tak zaszczytną nagrodę nie znalazła się dostateczna ilość oficerów, bo oficerowie ci, zasugestjonowani są możnością zrobienia majątku, — zdobyciem wielkich nagród Militari, i tak wielki zaszczyt, jak otrzymanie pamiątkowej nagrody z rąk Najwyższego Dostojnika, nie jest w stanie ich pociągnąć.

Pan S. Wotowski w swoim artykule „Odwołanie Rajdu*) nie może się dopatrzeć powodu, który wstrzymał oficerów od uczestniczenia w tym rajdzie i nazywa to przykrą pomyłką i zapomnieniem, ja uważam ,że to nie przez zapomnienie, ale z powodów wyżej podanych rajd ten nie doszedł do skutku.

Armji nie zależy na tem, aby w swych kadrach posiadać kilku, czy kilkunastu jeźdźców zawodowych, zbliżających się umiejętnością do klasy żokieji, ale zależy bardzo na tem, żeby jak największa ilość oficerów aktywnych i rezerwy szkoliła się na ludzi, zdolnych z narażeniem życia odważnie pokonywać trudności w wyścigach przeszkodowych.

Wydaje mi się, że przy układaniu planu wyścigów przeszkodowych przez czynniki miarodajne, w celu zużytkowania tychże wyścigów, jako szkoły dopełniającej wychowania bojowego oficera, pominięto zupełnie kwestję takiegoż wychowania oficerów rezerwy, których jest przecież nieproporcjonalna większość i oni to stanowią podstawę armji w razie wojny, o nich też należałoby się specjalnie troszczyć. Że dzieje się tak w innych broniach, to przytoczę tu lotnictwo, gdzie M. S. Wojsk. ponosi wielkie wydatki na umożliwienie oficerom rezerwy wprawiania się w lotach. Dziwne jest, że oficerów rezerwy kawalerji nietylko nie zachęca się do współdziałania z oficerami czynnej służby na polu sportu konnego, nad utrzymaniem sprawności jeździeckiej, ale pomija się ich, a nawet wyklucza.

Reasumując twierdzę: dotychczasowa organizacja wyścigów przeszkodowych w Polsce nie stoi na wysokości zadania, a mianowicie:

*) Jeździec i Hodowca str 700 rok 1929.

*) Jeździec i Hodowca str. 497, rok 1929.

1) Nie współdziała z rozwojem hodowli, gdyż nie stwarza warunków do szerszego zbytu koni, schodzących z toru płaskiego i nie daje możności selekcjonowania materjału hodowlanego.

2) Tamuje normalny rozwój sportu jeździeckiego, wykluczając szerszą rywalizację i nie stwarza możliwości finansowych do popularyzowania tego sportu.

3) Niedostatecznie uwzględnia moment wychowawczy sportu jeździeckiego dla oficerów aktywnych i zaniedbuje zupełnie także wychowanie oficerów rezerwy.

Zdaję sobie dokładnie sprawę, jak łatwa jest krytyka, w porównaniu ze stworzeniem czegoś pozytywnego, i dlatego też wykazanie braków dotychczasowego systemu nie uważam za wystarczające i będę się starał przedstawić plan organizacji sportu przeszkodowego w Polsce, któryby bardziej, aniżeli dotychczasowy, uwzględniał powyżej omówione postulaty.

Jedynie wtedy będzie istniała możliwość większego zbytu koni do wyścigów przeszkodowych, kiedy każdy przeciętny steepler, niezależnie od tego, czy jest w rękach cywilnego, czy wojskowego sportsmena, będzie miał szanse opłacenia się, a wybitny — przyniesienia większego zysku właścicielowi, tak jak to się dzieje w wyścigach płaskich.

Najniższe uposażenie wyścigu przeszkodowego powinno być 1.000 zł. jak to słusznie zaznacza w swoim artykule p. Breza *). Powinna być znacznie zwiększona ilość wyścigów wysoko uposażonych, dostępnych dla wszystkich.

Starałem się już dowieść, że wysoko uposażone wyścigi Militari nie osiągają swego celu i dlatego uważam, że powinny być skasowane. Klasowe steeplery, znajdujące się w rękach nielicznych oficerów „są wszędzie crackami— zatem szczególne encouragement, niemal wyłącznie dla nich przeznaczonego, nie potrzebują" — jak słusznie pisze p. kpt. Antropow, i będą miały szanse powodzenia w każdym otwartym wyścigu. Nie myślę, jak to już wyżej zaznaczyłem, żeby w obecnych warunkach naszego kraju, mogła być podniesiona ogólna suma dotowana przez państwo na wyścigi przeszkodowe, a chciałbym jedynie, by pieniądze te były bardziej celowo i pożyteczniej wyzyskane.

W zarysach ogólny plan organizacyjny wyścigów przeszkodowych przedstawiałby się mniej więcej następująco:

Licząc, że w roku obecnym będzie, tak jak w roku zeszłym, 125 dni wyścigowych, na prowincji mogłyby być rozegrane każdego dnia 6 wyścigów, z czego 2 wyścigi przeszkodowe, czyli razem 250 wyścigów (w roku zeszłym rozegrano 199 wyścigów przeszkodowych).

Z tych 250 wyścigów proponowałbym 50 wyścigów Militari po 1.000 zł. (w roku zeszłym 23), 30 dla wszystkich dostępnych wyścigów pozagrupowych o nagrodach od 2 do 15 tysięcy (w roku zeszłym 13) i 170 wyścigów grupowych po 1.000, 1.200 i 1.500 zł. każda grupa. Dla ułatwienia wszelkie obliczenia robię, biorąc pod uwagę tylko sumy pierwszych nagród. Przy tym układzie suma ogólna, rozegrana w wyścigach przeszkodowych, zwiększyłaby się o sto kilkanaście tysięcy. Niedobór ten możnaby pokryć bez zwiększenia dotacji na wyścigi prowincjonalne, sięgając po pozostałe 80.000 do funduszów, przeznaczonych na wyścigi Militari, a dalsze brakujące około 70.000 zł. należałoby uzupełnić, kasując na prowincji część wyścigów płaskich, które poza wyścigami, popierającymi miejscową hodowlę koni pół krwi, nie mają uzasadnionego sensu hodowlanego*).

Znaczna część wyścigów otwartych powinna być zarezerwowana dla jeźdźców dżentelmenów tak wojskowych, jak i cywilnych, którzy to ostatni rekrutują się prawie wyłącznie z oficerów rezerwy, przy stosowaniu odpowiedniej faworyzacji jeźdźców, początkujących, aby jak najwięcej zachęcić oficerów aktywnych i rezerwy do sportu przeszkodowego. Do gros wyścigów wysoko uposażonych należałoby dopuścić jeźdźców zawodowych, jak to słusznie praktykowane jest zagranicą, aby dać gwarancję właścicielowi stajni możliwości uczestniczenia jego koni w wyścigu. Ponieważ przez dopuszczenie tak szerokiej rywalizacji utworzyłby się szereg stajni, których właściciele nie dosiadaliby sami swych koni, należałoby też dopuścić jeźdźców zawodowych do części steepl'ów grupowych, aby mieli gdzie sami kształcić się w kunszcie jeździeckim, aby mogli w nich naskakiwać konie i przygotowywać je do wielkich wyścigów. Wysokość nagród powinna stać w stosunku prostym do powagi przeszkód, dystansu i toru. Wysoko uposażone wyścigi przeszkodowe powinny być rozgrywane na najtrudniejszym torze przeszkodowym. (Zwracałem na to uwagę w roku zeszłym w art. „Przegląd wyścigów przeszkodowych 1928 roku w Polsce"**).

W steeplach Militari oficerowie powinni bezwzględnie jeździć tylko na własnych, lub sobie przydzielonych przez M. S. Wojsk. koniach, propozycje do wyścigów tych należałoby tak ułożyć, aby jeden koń nie mógł wygrać więcej niż trzy wyścigi Militari. Przez utworzenie około 50 wyścigów Militari o nagrodzie 1.000 zł. i powyższą propozycją zachęciłoby się oficerów czynnej służby do licznego brania udziału w tych wyścigach. Propozycje te i niskie nagrody wykluczyłyby z tych wyścigów klasowe steeplery, stanowiące własność kilku oficerów, które biegały w wyścigach wysoko uposażonych. Zachęcony, pozbyciem się zabijającej rywalizacji, ogół oficerów zająłby się sportem przeszkodowym i jestem przekonany, że w tych 50 wyścigach Militari jeździłoby nie kilkunastu, a paru set oficerów.

Wprowadzenie w życie powyższego programu, dać może następujące korzyści:

1) Znaczne zwiększenie się udziału koni w wyścigach przeszkodowych Militari.

2) Znaczne zwiększenie się ilości stajni przeszkodowych i szersze otwarcie zbytu na konie, schodzące z toru płaskiego.

3) Rozwój sportu przeszkodowego.

4) Znaczne zwiększenie się ilości jeźdźców oficerów rezerwy i czynnej służby, zwłaszcza tych ostatnich.

Kazimierz Rojowski.
por. rez. 24 p. uł.

*) Jeździec i Hodowca str. 700, rok 1929.

*) Nie dotyczy to toru łódzkiego, który jest letnim sezonem warszawskiego.

**) Jeździec i Hodowca, str. 144, 1929.



WARSZAWA 1895 rok. Widok na nowowybudowane trybuny na torze wyścigowym w Mokotowie.

Trening konia wyścigowego.

Przytoczony epizod oświetla jaskrawo cały szereg zjawisk w niezbadanej dotąd końskiej psychologji, co w niektórych wypadkach adeptowi sztuki trenerskiej może ułatwić odnalezienie kolosalnej różnicy, jaka się trafia między rozmaitemi końskiemi indywidualizmami.

Arkadja najwidoczniej z natury obdarzona była niejaką klasą, by ją jednakże ujawnić, klacz potrzebowała dużego wypracowania. Wskutek swej dość wątłej na oko budowy, robiona była bardzo ostrożnie i dlatego, gdy przyszło do walki, ulegała, nie będąc w możności wykazać całkowitego zasobu swej dzielności. Fakt ten doprowadził ją do takiego stopnia zdenerwowania, że ani jeść, ani pracować spokojnie nie mogła, gdy zaś ją odgadnięto, uspokoiła się stopniowo, nabrała pewności i wiary w swoje siły, wrócił jej apetyt i biegać zaczęła doskonale.

Z powyższego wynika, że dobrymi i niezawodnymi sprzymierzeńcami trenera są *ostrożność cierpliwość i spostrzegawczość*, lecz zbyt daleko posunięta ostrożność jest *największym ryzykiem*.

Powracając do właściwego tematu, musimy omówić jeszcze szereg szczegółów pierwszego treningowego okresu. Otóż, o ile wskutek niemożebności zastosowania cantrów cała intensywniejsza praca polega na kłusie i wreszcie nadchodzi pora, gdy możemy zacząć cantrować, robotę tego rodzaju należy wprowadzać stopniowo, poczynając od krótkich dystansów, przechodząc systematycznie do coraz dłuższych. W początkach cantry wprowadzić należy zamiast ostatniego kłusa, którego w dalszym ciągu można zamienić cantrami prawie całkowicie, traktując wówczas kłusa, jako robotę wstępną, potrzebną do odprężenia wypoczętych przez noc muskułów, oraz do sprawdzenia przez trenera prawidłowości w ruchach jego wychowanków.

W naszym zmiennym klimacie, w razie wielkiego mrozu, wiatru, lub słoty, przejażdżka koni trwać powinna nieco krócej i robota stępa i kłusa powinna być częstsza, a krótsza, gdyż o zdrowie konia w treningu dbać należy przedewszystkiem, a kondycję lepiej jest otrzymać później, niż nigdy.

W zimie konie, znajdujące się w treningu, zwłaszcza w pierwszym wypoczynkowym okresie, nagromadzają w sobie pewną ilość wewnętrznego tłuszczu, niezbędnego im do samoogrzewania podczas mrozów, przypadających przeważnie w początkach pierwszego okresu. Tłuszcz ten, usuwany dawniej przez trenerów anglików za pomocą sztucznych zabiegów: wypacania pod kilkorakiemi rodzajami derek, oraz zadawania do wewnątrz chemikalji (pleysic), obecnie, systemem amerykańskim usuwa się środkami naturalnymi: racjonalnym treningiem, czyli zastosowaniem dużej ilości powolnej pracy początkowo, a następnie szeregiem krótkich ostrzejszych galopów. Lecz biada wyścigowcowi, który stanie u startu nie odtłuszczony wewnętrznie należycie i wyścigami dopiero będzie się starał zrzucić z siebie zbyteczne mięso. Koń taki dotrenuje się do tego stopnia, że obrzydną mu nietylko: start, szranki i celownik, nietylko tłumnie zebrana na wyścigach publiczność, ostrogi, a nawet kurtka żokejska, będzie on wierzgał w stronę trenera przy każdem z nim spotkaniu, a sute porcje ulubionego owsa nie zrobią na nim najmniejszego wrażenia.

Okres drugi

Gdy więc koń nasz, lub nam pod opiekę oddany, został należycie wypracowany, czyli do ostrzejszej roboty przygotowany, przystępujemy do drugiego okresu treningu, czyli doprowadzenia pracy płuc i pracy serca do tak sprawnego funkcjonowania, by wspólnie z organami ruchu utworzyły potężny aparat energji, niezbędnej do znoszenia bez wysiłku ostrej roboty, a następnie prób wyścigowych.

W połowie marca, w przybliżeniu, o ile oczywiście sprzyjały nam atmosferyczne warunki zimy, zaczynamy mieć na względzie zbliżający się sezon wyścigowy. Zbadawszy więc drobiazgowo poszczególne końskie indywidualności, pewną część stajni, a mianowicie konie lżejsze w treningu, o charakterach więcej ekspansywnych, przeznaczamy do biegania na pierwsze dni sezonu, pozostawiając jeszcze na pewien czas konie trudniejsze w powolniejszej robocie pierwszego okresu. „Festina lente", mówi stare łacińskie przysłowie, w dosłownem tłomaczeniu brzmiące: śpiesz się powoli, a przysłowie to znajduje niezwykle trafne zastosowanie w treningu, zwłaszcza do koni trudnych, potrzebujących dłuższego czasu, by „oddać się" trenerowi całkowicie. Nie znam jednakże wypadku, by stracił ten, kto czekał w takich razach, gdyż ta kategorja koni są to przeważnie konie klasy, którym dokładniejsze i systematyczniejsze wypracowanie znacznie ułatwi opóźnioną ostrzejszą robotę.

Termin przejścia do drugiego okresu — ostrzejszej roboty ściśle określić się nie da, a że jest to moment w przyszłej karjerze konia wyścigowego niezmiernie ważny, winniśmy przystępować do niego z wielką ostrożnością. Najmniej ryzykowne wskazówki będą tego rodzaju: gdy widzimy, że koń na zadawaną mu dużą ilość wolnej roboty reaguje doskonale, gdy apetyt ma znakomity, muskuły jędrnieją, a ogólny nastrój i wygląd nie pozostawiają nic do życzenia, wolne amerykańskie cantry skracamy do 2 klm. i po jakimś czasie ostatnie 400—500 mtr., w ostatnim cantrze, pozwalamy koniowi przejść ostro, lecz „w ręku". Jeżeli koń, podpierany przez towarzysza stajni, lecz ani na moment nie pobudzany, dał na tym dystansie szybkość dość dobrą, a oddech ma choćby nawet nieco przyśpieszony, lecz zupełnie czysty i równy, pracę tego rodzaju powtarzamy co trzeci dzień kilkakrotnie, dokąd koń, wracając na kółko po tego rodzaju ostrym kłusu, podstawionej mu pod nozdrza zapałki nie zdmuchnie. Wypracowany w pierwszym okresie powolnemi cantrami na długich dystansach, koń powinien robotę tego rodzaju traktować z widoczną przyjemno-

ścią — prosić jeźdźca o puszczenie mu głowy w galopie. Jednocześnie muskuły powinny się uwypuklać, apetyt powinien koń mieć doskonały, oddech czysty, równy, sierść winna nabierać wyrazistej barwy i charakterystycznego matowo-lśniącego połysku. Wysuszony, czyli wewnętrznie odtłuszczony, zewnętrznie powinien wychowanek nasz przybierać na oko kształty zaokrąglone, jakgdyby poprawił się w oczach. Będzie to szereg wskazówek dla trenera, że koń pieczy jego powierzony, jest pracowany prawidłowo i wówczas można przystąpić do dalszej ostrzejszej roboty, która już będzie się odbywać dwa razy w tygodniu, na coraz dłuższych dystansach: 1000 mtr. początkowo, potem 1200 — 1300, a następnie już 1600 mr. Galopy te powinny być stosowane „w ręku", by koń mógł galopować swobodnie, lecz nie był pobudzany, a o ile by zmieniał nogę, powinien być więcej jeszcze „wzięty na siebie". Gdy dojdziemy do tego, że wychowanek nasz w ostrym galopie „w ręku" nie zmieni nogi na całym dystansie ani razu, dajemy mu ostry galop z mocnym początkiem i wyjechanym końcem na dystansie 1300 do 1600 mtr. i koń będzie „fit" (gotów) na każdy dystans, a trudy wyścigu nie będą dlań uciążliwe.

Przywyczajenie konia do dystansu szeregiem ostrych galopów na pełnych dystansach, tak często stosowane przez niektórych naszych powojennych trenerów, uważam za bezcelowe, a nawet szkodliwe, gdyż flyer'a na stayer'a przerobić niepodobna. Jest to kwestja ustroju włókien mięśniowych, indywidualne więc zdolności odgrywają tu decydującą rolę.

W niezmiernie pożytecznej pracy pod tytułem „Z biologji hodowlanej", pomieszczonej w Nr. 26 Jeźdźca i Hodowcy z 1926 r., którą przetłomaczył z niemieckiego i streścił ceniony ogólnie hipolog nasz p. Paweł Popiel, czytamy: *„muskuły stayer'ów dojrzewają później, jak flyer'ów, i jeżeli koń w treningu nie nabiera muskułów, jest to znak ostrzegawczy, że koń potrzebuje czasu, że robota musi być powolniejsza i mniej intensywna"*. ...

Zdanie to poparte bardzo logicznemi wywodami powinno służyć jako cenna wskazówka dla początkujących, lub teoretycznie mniej uświadomionych trenerów, tembardziej, że zjawiska tego rodzaju w praktyce dostatecznie stwierdzone zostały.

Jako ostateczne dociągnięcie do kondycji, uważałbym więc za najcelowsze zastosowanie ostrego galopu na dystansie 1300—1600 mtr., co bezwarunkowo daleko lepiej otworzy oddech koniowi, niż ostra robota na pełnym dystansie, a zachowa w nim świeżość i chęć do pracy — argumenty, których lekceważyć nie wolno. Konie starsze, zwłaszcza, wypracowane już rzetelnie w przeciągu kilku lat, wybiegane i na dystansach wypróbowane, długodystansowych ostrych galopów nie potrzebują zupełnie. Inna rzecz, gdy się ma do czynienia z trzylatkami. Czy trzyma on dystans, spróbować się powinno.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia przygotowanie do wyścigu przeciętnego, mniej lub więcej pożytecznego konia grupowego. O ile jednak ewentualny wyścig, do którego konia przygotować musimy, ma być trudniejszy, o ile biegać on będzie zmuszony w towarzystwie doborowem, gdzie wygrać darmo nie dadzą, o tyle bardziej staranne i systematyczne musi być do tej surowej próby przygotowanie, o czem już od początku okresu drugiego stale pamiętać należy. Kondycja takiego klasowego konia powinna być kilkakrotnie sprawdzona na dystansach różnych, nie przewyższających jednakże dystansu przewidywanego w propozycjach gonitwy. O ile zaś crack nasz lubi się na robocie ochraniać, należy mu dać w takim razie szereg galopów, a między innemi jeden, lub dwa mocno wyjechane. Galopy tego rodzaju zupełnie zbędne, a nawet szkodliwe są dla koni ekspansywnych, skłonnych do stawiania rekordów. Od koni takich nie wolno żądać na ostrej robocie wyładowania całkowitej energji, pewien zapas której należy zostawić na moment decydujący, czyli na wyścig. Koń ekspansywny, oddający się trenerowi całkowicie, dwa razy z rzędu wybitnego rekordu nie powtórzy, stąd też pochodzą owe niespodzianki, że ranne fenomeny w wyścigach zawodzą. Koń rzeczywiście wysokiej klasy cofa się w takich razach w kondycji na długo, mniej klasowy przeważnie na zawsze.

Wielką pomocą dla trenera na rannej ostrej robocie jest dobry sekundnik (stoper), lecz nie powinien on służyć do mierzenia zawrotnych rekordów, lecz do sprawdzenia, czy żokej pojechał ściśle według dyspozycji trenera, czy zadana ostra robota zupełnie odpowiadała tej, jakiej koń w danym dniu potrzebował. O ile ostry galop wypadł tak, że wychowanek nasz od poprzedniej swej ostrej roboty zrzucił zbyt wiele sekund, cofnie się on niechybnie w kondycji i w wyścigu zadziwi niespodziewanie złą formą bywalców torowych, nie wyłączając własnego trenera. Trener, oczywiście o ile do tego dopuści, nie orjentuje się, o co tu chodzi. Nie gotów! tłomaczy właścicielowi i wkrótce aplikuje mu znowu ostry, wyjechany do ostatniej możności galop, po którym koń jest już „gotów" zupełnie, lecz całkiem w odwrotnym kierunku, cofa się w kondycji całkowicie.

Doskonały galop z wybitnemi sekundami dowodzi tylko wysokiej klasy konia, a wysokiej kondycji konia klasowego dowiedzie dopiero galop taki, który jest wynikiem systematycznej, a niezbyt gwałtownej, stałej progresji konia w ostrzejszej robocie. Taka kondycja konia wyścigowego będzie rzetelnie wysoką i trwałą.

Przykładów na potwierdzenie powyższego możnaby przytoczyć zbyt wiele, nie potrzeba ich daleko szukać w starych kalendarzach wyścigowych, zbyt jasno mamy je wszyscy w pamięci, lecz „nomina sunt odiosa" imion przytaczać nie będziemy. Nie krytykę ma na celu niniejsza praca i nie wytykanie błędów w treningu popełnionych. Żeby młodych adeptów-trenerów wzbogacić w cudze doświadczenie, trzeba im dowieść nietylko, na czem polega racjonalny trening, lecz równocześnie wykazać, jak trenować pod każdym pozorem nie należy.

Bardzo niebezpiecznym objawem jest powszechnie tak zwana w języku torowym, „fałszywa kondycja", która jest wynikiem, oprócz wyżej przytoczonych zbyt szybkich i gwałtownych postępów w ostrej robocie, przyśpieszonego również przygotowania przed wyścigiem, lub też żądania od ekspansywnego konia ostatecznych wysiłków na galopie, czyli że przetrenowanie może być tak samo przyczyną tego niepożądanego w treningu zjawiska, jak również niedotrenowanie, główne zaś niebezpieczeństwo polega na tem, że koń znajdujący się w tem stadjum, przejawia to w sposób zupełnie identyczny jak koń niegotowy: przyśpieszona praca serca, utrudniony oddech, brak harmonji pomiędzy temi organami i aparatem ruchu, zły obieg krwi i t. d., co pociąga za sobą

takie konsekwencje, że koń dostaje się wówczas przeważnie „z deszczu pod rynnę".

Robota koni w drugim okresie treningu zaczyna się wcześniej i trwa znacznie krócej. W okresie ostrzejszej roboty zanudzać koni zbyt długą przejażdżką nie należy — 1 godz. 15 min. do 1 godz. 30 min. zupełnie wystarczy. Wobec tego wskazane jest zastosowanie drugiej przejażdżki w godzinach poobiednich, trwającej 30—40 min., która powinna się odbywać w 8 godzin w przybliżeniu po rannej robocie, czyli pomiędzy godziną 3-cią a 4-tą. Przyczem konie, za wyjątkiem jakichś, potrzebujących bardzo dużo ruchu, egzemplarzy, chodzą stępa pod siodłem, lub bywają prowadzane „w ręku". Bardzo wskazane byłoby dać im możność po-



GATWICK, ANGLJA.
Na paddocku przed „National Trial Chase".

skubania trawki, o ile oczywiście regulamin torowy na to pozwala. Konie trudniejsze w treningu robią wówczas szablonowy wolniutki canter raz w koło. W tej też porze dnia trener sprawdza apetyt swoich wychowanków, oraz uważnie obmacuje kończyny, by się przekonać, czy ranna robota nie pozostawiła po sobie jakichkolwiek niepożądanych śladów.

Oprzęt i karmienie, jak już zaznaczyliśmy, powinny się odbywać w możliwie równych między sobą odstępach, najpożyteczniej czterokrotnie. Godziny 8-ma, 12-ta, 16-ta i 20-ta będą w tym czasie najodpowiedniejsze. W nocy w przeciągu 8-miu godzin koń powinien otrzymać zupełny wypoczynek i spokój. Na ranną robotę konie, w okresie ostrzejszej roboty zwłaszcza, powinny wychodzić naczczo i dlatego, o ile już długość dnia na to pozwala, godzina 5-ta będzie najodpowiedniejszą porą do zaczęcia pierwszej przejażdżki. Na pierwszą przejażdżkę wychodzi ta część stajni, która ma w perspektywie intensywniejszą pracę. Wyjeżdżanie zbyt ranne nie uważałbym za korzystne, ze względu na częste o tej porze ranne przymrozki, oraz zbyt krótki wówczas nocny spoczynek konia. Wyjątek stanowi pora upałów i wówczas z dwojga złego wybiera się mniejsze.

Przeciętny szablon roboty w drugim okresie treningu przedstawia się w ten sposób w przybliżeniu: osiodłane konie pod chłopcami wychodzą o godz. 5-ej rano na kółko przed stajnią i chodzą stępa około 15-tu minut. Trener przez ten czas kończy swoje obserwacje i od futermeistra odbiera wszelkie konieczne wyjaśnienia. O ile któryś z jego wychowanków jest niezupełnie dysponowany, chłopiec zsiada z niego i prowadzą go „w ręku", reszta zaś koni udaje się na tor i robi 1000 — 1600 mtr. kłusa, poczem wraca na kółko, specjalnie dla każdej stajni przeznaczone. Tu konie chodzą stępa około 15-tu minut i trener posyła je parami, lub trójkami w odpowiednio dobranych towarzystwach na wolny canter na dystansie 1600 — 2000 mtr., poczem chłopcy rozluźniają popręgi i konie chodzą stępa jeszcze około 15-tu minut. Następnie konie wracają na kółko stajenne, chłopcy zsiadają z nich, by ulżyć ich grzbietom i prowadzają „w ręku" około 15 minut. Tak się przedstawia robota, przypuśćmy w niedzielę. W poniedziałek po takim stępie, kłusie, znowu stępie i cantrze, konie wracają po raz drugi na canter, tym razem na dłuższym, przynajmniej 3000 — 4000 mtr. dystansie. Potem następuje 40 minut stępa, w połowie pod siodłem, w drugiej połowie „w ręku", robota się kończy i konie wracają do stajni. Wtorek taki sam kłus, poprzedzony tą samą ilością stępa, dalej taki sam canter z odpowiedniemi przerwami wypełnionemi stępem, poczem drugi canter na dystansie około 2000 mtr., z ostrym końcem „w ręku" po linji prostej, czyli na dystansie około 400 — 500 mtr.. W dni ostrzejszej roboty na noc zadaje się „masch", co konwenjuje zupełnie ze lżejszą robotą nazajutrz. Tego rodzaju praca, z małemi odchyleniami w tę, lub inną stronę, czyli zmniej-

szenia lub powiększenia dystansów dla poszczególnych jednostek, powtarza się czterokrotnie w przeciągu 12-tu dni, poczem ostre końce, co trzeci dzień, zamienia się stopniowo ostrymi galopami „w ręku" na coraz dłuższych dystansach, nie przekraczając jednakże dystansu 1300 —1600 mtr. Gdy koń, robiony w ten sposób, dostaje już równego i coraz czystszego oddechu, a nogi nie zmienia, termin zaś gonitwy się zbliża, dajemy mu wówczas ostry galop, mniej lub więcej wyjeżdżany, w miarę ekspansji naszego wychowanka, lecz również na dystansie do 1600 mtr. włącznie, co już koniowi starszemu, doskonale wypracowanemu zimą, w zupełności wystarczyć powinno. Jeżeli chodzi o wystawienie w kondycji do startu trzylatka, wówczas, by wypróbować jak on trzyma dystans, dajemy mu jeden, dwa galopy na dystansie 2000 — 2100 mtr., lecz pobudzania na takich galopach unikać należy.

Szemat ten, rzecz prosta, nie może być zastosowany zupełnie literalnie i do wszystkich koni jednakowo ściśle, jednakże główny nacisk kładziemy tu na owo lawirowanie między pracą cięższą i lżejszą, co koniowi urozmaica robotę i niezmiernie ułatwia znoszenie jej bez żadnego wysiłku. Po monotonnej, do znudzenia powolnej robocie na długich dystansach podczas pierwszego okresu, tyle różnorodnych ćwiczeń, zastosowanych dość niespodzianie, koniowi niezwykle przypada do gustu, spełnia je chętnie, co znacznie powiększa zdolności konia do pracy.

Przy sposobności konieczne jest wyjaśnienie: dlaczego ostry galop na dłuższym dystansie uważany jest za conajmniej zbędny. Podczas ostrego galopu na dystansie dłuższym, koń kilkakrotnie łapie oddech, gdyż jednem tempem 2100 m., lub dalej, przejść nie jest on w możności. Galop zaś, by był rzeczywiście miarodajny, musi być nietylko ostry, lecz możliwie na całym dystansie równy, przytem przez konia traktowany chętnie. Nie nerwy nieść konia powinny, lecz chęć wypróbowania swej własnej dzielności. Wszystko to znacznie łatwiej otrzymujemy od naszych wychowanków w ostrym galopie na dystansie krótszym.

Ostry galop może być stosowany, albo w bardzo zbliżonem do siebie klasą towarzystwie, lub też z leaderem specjalnie na ten cel przeznaczonym, konie zaś gorące najczęściej galopują „w pojedynkę", by podpierane przez towarzysza, rwąc się, nie traciły zbyt wiele energji. W regule tej również znajdują się liczne wyjątki: niektóre gorące konie „polują" jak szalone w pojedynkę, podczas gdy w towarzystwie pracują jaknajspokojniej, „kładąc się w wędzidło" z pełnem zaufaniem. Dobieranie równego klasą towarzystwa, w ostrym galopie zwłaszcza, jest ważne z tego również względu, iż zwyciężany chronicznie wyścigowiec, widząc stale całą beznadziejność zwycięstwa, traci serce do walki w wyścigu i chęć do współzawodnictwa.

To też często się zdarza, że klasowy crack stajni, o ile nie ma doskonałego leadera „układa" całą stajnię, zanim zakończy swój zwycięski pochód tryumfalny.

Koniom, trudnym w treningu, daje się zwykle, w przeddzień ostrego galopu, wolny canter z ostrym końcem na ostatnich 500 metrach, możliwie po linji prostej, gdyż tu się oddech koniowi najlepiej wyrabia.

Jeżeli gonitwa, w której ma przyjąć udział nasz wychowanek, nie zbierze u startu zbyt groźnych współzawodników, trener nie ma potrzeby osiągać na ten termin ostatecznej „fitness'y" swego wychowanka i wówczas powinien go wystawić do startu w takiej kondycji, w jakiej mógłby spodziewać się po nim dobrego, na rannej robocie, ostrego galopu, co również robi znakomity efekt, gdy mamy do czynienia z końmi ekspansywnymi, skłonnymi do stawiania rannych rekordów.

W treningu, jak i w przyrodzie wogóle, martwe litery prawa nie egzystują i dlatego też, podając szereg spostrzeżeń i wrażeń z praktyki, nie mamy zamiaru odrywać uwagi młodego adepta sztuki trenerskiej od własnych badań i dociekań, które prowadzą zwykle zamiłowanego sportsmana, lub fachowca, do dokładnego określenia poszczególnych końskich organizmów, co doprowadzi do najwyższej finezji wystawienia u startu konia w idealnej kondycji.

Trudno również ściśle ustalić termin ostatecznego przed wyścigiem galopu. Niektóre konie, lubią biegać tak świeże, że ostry galop na 10 dni przed wyścigiem, poparty w przerwie jakimś „halfspeed'em", lub krótką ostrą szprycą, zupełnie im wystarczy, inne znowu potrzebują w takim przeciągu czasu, dwuch lub trzech ostrych, wyjeżdżanych galopów, a nadomiar w przeddzień, lub w dzień wyścigu lubią się jeszcze „przedmuchnąć" po linji prostej, by aparat ruchu sprawnie działał w całości.

W drugim i trzecim okresie treningu, amerykanie wprowadzili u nas zwyczaj wyjeżdżania konia na robotę wprost z kółka przed stajnią, gdzie konie stępowały około pół godziny, poczem wychodziły na tor, odrabiając każda para, lub trójka robotę wstępną, a po 15-to minutowej przerwie i zasadniczą, bezpośrednio po której konie, rozgrzane jeszcze, powracały kłusem do stajni, gdzie oczekiwało na nie dwóch chłopców stajennych z przygotowanymi wiechciami czystej słomy, by rozetrzeć doskonale i rozmasować całego konia i nakrywszy go, w miarę pogody, cięższą lub lżejszą derką, prowadzać 30 — 45 minut „w rękach". W razie zaś, gdy robota konia kończyła się ostrym galopem, oprócz powyższego zabiegu, koń otrzymywał jeszcze t. zw. odświeżającą wannę, która polegała na zastosowaniu masażu mięśni i kończyn, oraz rozcieraniu tychże specjalnym fluidem (każdy trener miewał swoją własną specjalną receptę).

Niezmiernie pożyteczny zabieg ten, mający na celu wzmocnienie muskułów i ścięgien pracujących przy ostrem tempie galopu, będącego w kondycji konia wyścigowego, wymaga od trenera wielkiej umiejętności, mozolnej pracy, oraz dużego wyszkolenia swych najbliższych pomocników (futermeistrów), wespół z żelaznym rygorem w stajni, co obecnie do osiągnięcia jest niezmiernie trudne. A ponieważ wogóle, a w tym wypadku w szczególności, lepiej jest nie robić wcale, niż robić źle, zabieg ten podlega tak wielkiemu ryzyku, że lepiej zaniechać go zupełnie, lub też zastosowywać go samemu osobiście. Mając w czasach powojennych coś nie coś z końmi do czynienia, nie spotkałem w stajni wyścigowej starszego stajennego nawet, któryby umiał zrobić koniowi masaż ścięgien, lub mięśni, nie natrafiłem nawet na ślady starań w tym kierunku. Wskazówki zaś tego rodzaju traktowane bywały, jako wymysł całkiem zbyteczny i napotykały na nieprzepartą niechęć.

Słysząc dzwony, lecz nie wiedząc skąd głos ich dochodzi, niektórzy z powojennych trenerów, małpują amerykanów i stosują owo wychodzenie wprost z kółka przed staj-

nią, w przekonaniu, iż jest do dobry sposób do uspakajania nerwowych koni. I cóż z tego wynika: gorący koń w takim razie jest zgóry przekonany, że wychodzi na galop. Robi się więc mokry odrazu przy wsiadaniu, mija w lansadach bramę wjazdową, nalata na kozły, zarzuca się przy zachodzeniu na tor roboczy, rwie jak opętany w cantrze i cały wycieńczony, w lansadach znowu, wraca na kółko przed stajnią, gdzie rozsiodłany, uspakaja się dopiero wodzony „w rękach". Jest to więc półśrodek do celu nie prowadzący, przeciwnie nawet nerwowego konia rozdrażniający.

Na wypadkach tego rodzaju, lub temu podobnych, a liczba ich jest znaczna, polega zmanierowanie powojennego treningu, który przed wojną stał u nas na bardzo wysokim poziomie, co niejednokrotnie stwierdzali wybitni hipologowie, goście zagraniczni. W pierwszym dziesiątku lat bieżącego XX-go wieku było u nas wielu znakomitych sportsmanów amatorów-trenerów, ludzi fachowo wyszkolonych, którzy pozostawili po sobie niezatarte ślady wiedzy w tym kierunku, a tych rutyna zastąpić nie może.

(D. c. n.) *Józef Szemplińsk*i.

Uwagi o koniach pełnej krwi, nabytych w Niemczech dla Szelejewa.

„Jeździec i Hodowca" w Nr. 6 podaje wiadomość, że p. Stanisław Karłowski z Szelejewa w Poznańskiem sprowadził do Polski 12 matek pełnej krwi wysoko źrebnych i ogiera stadnego.

Jest to bardzo poważna stadnina, która należała do znanego hodowcy niemieckiego p. J. Kühn'a w Steineck.

Hodowla nasza pełnej krwi wzbogaca się o nową poważną placówkę, a z punktu widzenia hodowlanego jest to niezmiernie ciekawy eksperyment, gdyż rzadko spotkać można równie skonsolidowany rodowo materjał stadny.

Z zakupionych 12 klaczy, 6 pochodzi z rodu klaczy „Thu's-doch" (Ugod -- Soll ich), która dała szereg dobrze biegających koni, i córek, matek zwycięzców. Jej syn „Thunichtgut" po „Fervor" wygrał 9 wyścigów na sumę 111.375 matek, jej córki „Thu's feste", (matka Theokrit'a), „Trotzköpfen", „Thu's lieber", dały dobrze biegające konie. Jej matka „Soll ich" po „Chamant" wygrała „Oaks" w Budapeszcie 1887 r. jej babka „Vitan" po Buccaneer jest rodzoną siostrą bezimiennego derbisty austrjackiego 1873 „X" (Buccaneer — Canace) hr. N. Esterhazy.

Podaję tabelkę potomstwa „Thu's doch" znajdującego się w stadzie Szelejewo.

Oprócz bliskiego pokrewieństwa w linji macierzyńskiej, uderza nasycenie stada krwią „Festy".

Po „Festino" (Ayrshire — Festa) są następujące klacze:

„Thu'sfeste", „Insbruck" (z kl. Intima po Kadett), „Liebling" (z kl. Lilie II po Alconburg), po „Fels" (Hannibal — Festa), po Isar II (z kl Intima po Kadett), po „Fervor", (Galtee More — Festa), „Thu'sgern", „Lena Tarn", po „Thunichtgut" po „Fervor" (wnuk Festy) po „Traulich".

6 klaczy: „Traute", „Traumliese" (Traum — Liebling) „Kriegs-arie" (Ariel — Kriegslied), „Esther" (Ariel-Evchen po Kadett) „Isar II", „Insbruck" są źrebne po og. „Thunichtgut" (Fervor), 2 klacze „Traulich" i „Thusgern" są źrebne po „Laland" (Fels); 1 klacz „Lena Tarn" źrebna po „Landsturmer" (Fels); 1 klacz „Thugut" źrebna po „Torero" (Fervor -- Tonga po Fels).

Najcenniejsza z matek „Thusfeste" jest źrebna po „Prunus" (ojciec Oleandra, Mah Jonga, Weissdorna) ten produkt, jakoteż dwa po „Laland" (ojciec Libertas) powinny rokować największe nadzieje.

THU'S-DOCH

Thu'slieber, po „Kadett"	Trotzkopchen, po „Lobengula"	Thugut, po „Gulliver II"	Thu'sfeste, po „Festino"	Thusgern, po „Fervor"	og. Thunichtgut po „Fervor"
Lena Tarn, po „Fervor"	Traute, po „Dolomit"		og. Theokrit po „Traum"		
	Traulich po „Thunichtgut				

Do tego materjału matek używany jest ogier „Theokrit" (Traum — Thusfeste po Festino)!! — Silniejszego chowu krewniaczego nawet pp. Weinbergowie nie próbują.

Widocznie p. Kuhn, jeszcze przed użyciem synów „Festy", starał się o spokrewnionych ze sobą reproduktorów, gdyż „Evchen" matka „Esther", „Intima", matka „Isar II" i „Innsbruck", „Thuslieber", matka „Lena Tarn" są po ogierze Kadett (Fulmen s. Galopin) a „Trotzköpchen", matka „Traute" jest po ogierze „Lobengula" (Fulmen s. Galopin).

Życzymy nowemu hodowcy, p. Karłowskiemu, najlepszego powodzenia, a rezultaty tak intensywnie zakrojonej hodowli z największym zainteresowaniem śledzić będziemy.

Poniżej rodowód „Theokrit'a".

„Theokrit" wygrał 3 latkiem 4 wyścigi 15.480 Mk., 4 latkiem 3 wyścigi 32.900 Mk., 5 latkiem 4 wyścigi 32.200 Marek, razem 80.580 Mk., w tem Thide Winckler Renner, Grosser Hamburger Ausgleich, Kincsem Rennen.

THEOKRIT 1921.	Traum	Polymelus	Cyllene	Bona Vista (Bend'Or)
				Arcadia
			Maid Marian	Hampton
				Quiver
		Taormina	Diamond Jubilee	St. Simon (Galopin)
				Perditta II (Hampton)
			Tay	Bend'Or
				Bay a Broom
	Thu's feste	Festino	Ayrshire	Hampton
				Atalanta (Galopin)
			Festa	St. Simon (Galopin)
				Abbesse de Jouare
		Thusdoch	Ugod	Buccaneer
				Boadicea
			Sollich	Chamant
				Vitan (Buccaneer)

Kazimierz hr. Rostworowski.

K R O N I K A.

KRAJOWA

— **Sędzią handicapperem** przy Tow. Zach. do Hod. Koni w Polsce został p. **Stanisław Miszewski.**

— **Na konkursy do Nicei.** W sobotę 15-go marca odbyły się w Grudziądzu konkursy jeździeckie, w celu wyeliminowania składu polskiej ekipy, mającej przyjąć udział w międzynarodowych konkursach hipicznych w Nicei, które się odbędą w połowie kwietnia.

Ustalony został skład następujący: rtm. Królikiewicz, por. Szosland, rtm. Skupiński, rtm. Kapuściński i por. Korytkowski. Powyżsi jeźdźcy zabierają ze sobą 12 koni, a między innemi skoczki tej miary co: Ali, Narcyz, Mylord, Promień, Prosze Pani i inne. Konie mają być wysłane 2-go kwietnia, jeźdźcy wyjadą nieco później.

Jak widać z powyższego, w skład polskiej drużyny tej wchodzą jeźdźcy już dobrze zasłużeni, lecz niema między nimi nikogo z pośród jeźdźców, przyjmujących udział na konkursach międzynarodowych w Ameryce Jest to objaw bardzo pocieszający i tradycje sławnej polskiej kawalerji dobitnie podtrzymujący.

— **Komunikat Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego.**

Walne zebranie Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego odbędzie się dnia 10 kwietnia b. r. o godz. 17-ej w lokalu Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, Mazowiecka 16.

— **Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego.**

Dnia 22-go marca b. r. na zebraniu Zarządu Towarzystwa został wybrany na Vice-Prezesa p. Witold Poklewski-Koziełł.

— **Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych podaje terminy wyścigowe.**

POZNAŃ — 17 dni.

7 dni w czasie od 1 czerwca do 15 czerwca.

10 dni w czasie od 31 sierpnia do 21 września.

TARNOWSKIE GÓRY — 6 dni.

W czasie od 3 maja do 13 maja .

BYDGOSZCZ — 13 dni.

W czasie od 29 czerwca do 27 lipca.

Na torze wyścigowym w Bydgoszczy przerobiono starą stajnię według nowoczesnych wymogów.

Zgłoszenia na boksy dla koni należy nadsyłać:

Na Tarnowskie Góry — do 3 pułku Ułanów, lub do Zarządu majętności Hrabiego Kazy Henckel von Donnersmarck Nakło — Śląsk; na Poznań i Bydgoszcz do Sekretarjatu Wielkopolskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych — Poznań, ul Rzeczypospolitej Nr. 8, 1 p.

Programy gonitw rozesłane zostaną zainteresowanym po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Rolnictwa.

— **Licytacja w Golejewku.**

Dnia 25 marca odbyła się licytacja w Golejewku. Ogólny stan ekonomiczny, który przeżywamy, wpłynął źle na przebieg licytacji. Zjechało się kilku właścicieli i hodowców starych i ci między sobą rozkupili konie. Stawka składała się z 3-ch dwulatków, 15 roczniaków i 2-ch wyranżerowanych matek. Dwulatki wyrośnięte, bardzo dobrze wychowane miały największe powodzenie — og. Hetmana, bardzo szlachetnego i klacz Haiti nabył p. St. Mroczkowski, klacz Hawannę nabył p. Jaśkiewicz.

Z roczniaków dwa wyróżniające się, Ikarusa b. pięknego og. po Odolie i Ingodę, siostrę Falady, nabył p. Michał Berson.

Resztę rozkupili: hr. Zamoyski i p. Radwan — 3 sztuki, p. J. Żółkiewski — 3 sztuki, p. Mroczkowski — 2 sztuki, p. Andrycz — 2 sztuki.

Licytację urządził p. E. Hantower, któremu należy się uznanie za wzorowo wydany katalog i bardzo szybko i porządnie przeprowadzoną licytację.

Poniżej podajemy szczegółowe sprawozdanie.

Konie w treningu:

			Zł.
1.	Hetman, og. ur. 1928 nabył p. St. Mroczkowski	za	11.500
2.	Haiti, kl. ur. 1928 nabył p. St. Mroczkowski	za	10.700
3.	Hawana, kł. ur. 1928 nabył p. Jaśkiewicz	za	6.400

Roczniaki:

1.	Ikarus nabył p. M. Berson	za	14.200
2.	Ingoda nabył p. M. Berson	za	13.000
3.	Irbit nabył Dr. Ambrogowicz	za	7.400
4.	Irving nabył p. J. Żółkiewski	za	5.700
5.	Iberus nabył p. St. Mroczkowski	za	5.100
6.	Idun nabył p. J. Żółkiewski	za	5.100
7.	Idro nabył K. hr. Zamoyski i M. Radwan	za	5.000
8.	Izbor nabył p. J. Żółkiewski	za	4.000
9.	Ibara nabył K. hr. Zamoyski i M. Radwan	za	3.800
10.	Irga nabył p. St. Mroczkowski	za	2.700
11.	Indra nabył K. hr. Zamoyski i M. Radwan	za	2.500
12.	Ibadan nabył p. L. Andrycz	za	2.100
13.	Inula nabył por. Bukowiecki	za	600
14.	Irkut nabył p. L. Andrycz	za	500

— **Stajnia płk. K. Rómmla** zimuje w Grudziądzu i jest, jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, bardzo posunięta w robocie. Konie całą zimę cantrowały prawie bez przerwy. Doskonale zapowiadają się świeżo naskakane skoczki Dziryt i Flibustier, które mają na początek sezonu przyjść do Warszawy i tu przyjąć udział w wyścigach płotowych.

— **W stadzie Ktery-Szepietów** urodziły się dotąd następujące źrebięta: og. c. gn. po Illuminator i Reve d'Or, kl. kas t. po Illuminator i Erica, oraz kl. gn. po Harlekin i Bzura. W r. b. będą pokryte Bursa i Erica — King's Idler'em. Pod Illuminatora przeznaczone są: Rybitwa i Siam. Harlekin pokryje Głębinę, Bzurę, Reve d'Or i Sonyę. Reszta matek stadnych a mianowicie: Ewa, Enigma, Ententa, La Garconne — będą pokryte na miejscu Happy Lover'em.

Derbista Brutus poszedł do stada Danków p. St. Janasza, gdzie ma pokryć Berceuse, Dyletantkę i May Rose.

— **Komunikat Komitetu Targów Końskich w Gnieźnie.**

W związku z ukazaniem się przepisów Dep. Kaw. M. S. Wojsk. 027-1929 „Regulamin sportu konnego w wojsku" podaje się niniejszym do wiadomości, iż „Propozycje zawodów konnych i zaprzęgów Komitetu Targów Końskich w Gnieźnie", wydane w styczniu 1930 r., zostaną uzgodnione we wszystkich szczegółach z wyżej wymienionemi przepisami Dep. Kaw. M. S. Wojsk.

Zarazem podaje się do wiadomości, iż w konkursie Nr. 9 (zespołów) znosi się ograniczenie dotyczące koni, które wygrały na torach międzynarodowych w latach 1928 i 1929 jakiekolwiek nagrody. **Konkurs ten jest otwarty dla wszystkich koni bez ograniczenia.** Szybkość w tym konkursie ustala się na 375 m. na minutę.

W konkursie Nr. 10 (myśliwski — pocieszenia) znosi się normę ustalonej szybkości. O zwycięstwie zadecyduje najkrótszy czas, przyczem punkty karne przy przeszkodach będą przeliczane na sekundy.

Przy tej sposobności przypomina się, iż ostateczny termin mianowań koni do zawodów K. T. K. w Gnieźnie upływa z dniem 15 kwietnia 1930 r.

— **Kastracja ogierów nielicencjonowanych** wzmaga się w całym kraju. Jak wiadomo na zasadzie „Ustawy z dnia 23 marca 1929 roku o opłatach od ogierów, nieposiadających świadectw uznania", wszystkie ogiery nielicencjonowane podlegać będą, począwszy od dnia 1 stycznia 1931 roku, opłatom w wysokości 50 zł. rocznie. Zmusi to właścicieli ogierów wadliwych, nieposiadających kwalifikacji na reproduktorów do ich kastrowania.

W celu ułatwienia ludności przeprowadzania zawczasu masowego trzebienia wydane zostały zarządzenia do wszystkich starostw o zorganizowanie fachowej pomocy sanitarnej, w pierwszym zaś rzędzie uruchomienie specjalnych punktów kastracyjnych przy ambulansach i lecznicach sejmikowych.

Akcja przyjęta została przez Wydziały Powiatowe bardzo życzliwie i pomoc zorganizowano na szeroką skalę. Lecznice sejmikowe kastrują ogiery bardzo tanio. Pozatem we wszystkich województwach organizowane są spędy, na których kastracja dokonywana jest przez lekarzy i felczerów weterynaryjnych, lub też rejestrowanych kastratorów.

Opłaty wahają się od 3 do 30 zł. Najtaniej operacje dokonywane są w woj. Białostockiem, bo od 3 do 10 złotych; najdrożej w Pomorskiem, bo od 15 do 30 zł. W większości pozostałych ceny wahają się od 5 do 15 zł.

W roku ubiegłym wykastrowano następujące ilości ogierów w woj. Białostockiem 2.391, Kieleckiem — 6.453, Warszawskiem — 3.017, Nowogródzkiem — 1.158, Poleskiem — 245, Wileńskiem — 2.664, Krakowskiem — 636, Stanisławowskiem — 2.507, Tarnopolskiem 3.629 i Pomorskiem 2.108. Razem w dziesięciu wspomnianych województwach wykastrowano 24.808 ogierów. Co do pozostałych częściu woj. narazie brak jest danych.

Zaznaczyć przytem należy, że masowa kastracja nastąpi dopiero w roku bieżącym, gdy termin wejścia w życie ustawy o opłatach zagrozi właścicielom nieuchronnym podatkiem.

— **Sprawa miejsca Olimpjady w roku 1932** zajmuje żywo obecnie świat sportowy. W roku tym ma się odbyć Olimpjada w Ameryce, w Los Angelos, co znajduje dość silny sprzeciw u kilku państw europejskich, z tego powodu, że ekspedycje ekip do tak odległego punktu pochłonęłyby znaczne koszty i zmniejszałyby w dużym stopniu frekwencję ekip obcych. Sprawa jest niezdecydowana i wymaga całego szeregu formalności, a więc musiałby wpłynąć odpowiedni wniosek do „Federation Equestre Internationale", co jeszcze nie nastąpiło. Następnie sprawa ta winnaby być rozpatrzona na kongresie olimpijskim, odbyć się mającym w Berlinie, w maju r. b. Ogólnie panuje przekonanie, że Ameryka nie zrezygnuje ze swego prawa i nie zgodzi się na przeniesienie miejsca Olimpjady do Europy, gdyż w ciągu kilku lat amerykańskie ekipy wyjeżdżały na zawody do różnych punktów w Europie, a następnie praktyka lat poprzednich wykazała, że jednak na zawodach w New-Yorku uczestniczyły europejskie ekipy: z Holandji, Belgji, Hiszpanji Polski i Niemiec.

— **Odczyt o koniach pełnej krwi.**

Odczyty, szczególniej hipologiczne z pewnym odcieniem historycznym, są u nas bardzo rzadkie. Podobny jednak odczyt wygłosił pan Niemcewicz, 21 b. m., w dużej sali Centralnego T-wa Organizacji i Kółek rolniczych, przy ulicy Kopernika 30. Słuchaczów zebrało się dużo, były nawet i panie. Zebranie zaszczycili swą obecnością: Dyrektor Dep. Chowu Koni: inż. Jan Grabowski, Szef Departamentu Kawalerji: pułk. Brochwicz-Lewiński, Prezes T-wa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce A. hr. Wielopolski, Naczelnik Wyd. Stadnin Państw. p. Witold Poklewski-Koziełł oraz duże grono sportsmanów cywilnych i wojskowych.

Z pomiędzy różnych przedmiotów, poruszonych w odczycie, prelegent najdłużej zastanawiał się nad końmi pełnej krwi, które pomimo rozpowszechnienia się maszyn, mają znaczenie szerokie w dzisiejszych społeczeństwach. Podkreślał również znaczenie starej, rycerskiej arabskiej rasy, której koń pełnej krwi, tak dużo zawdzięcza; właściwie bez napływu krwi Kohejlanów i innych z orjentu, nie doszedłby koń angielski do takiego rozgłosu i sławy, jaką osiągnął.

Napływ celowy, sprowadzania ogierów, a poczęści i klaczy ze Wschodu, rozpoczął się w Anglji za Jakóba I miłośnika konia i polowań. Pierwszy ogier arabski sprowadzony z polecenia Jakóba I był „Arabian", a za nim później napływały inne. Nawet „dyktator" Cromwell, który wstrząsnął Anglją, obalił tron Karola I, był miłośnikiem konia, a jak podanie niesie, jego dwie klacze, sprowadzone z Orientu, w czasie rozruchów w stolicy, zostały ukryte w grobowcu i stąd dano im nazwę „coffin mares".

Ale co jest rzeczywiście hipologicznie godne podkreślenia, iż z pomiędzy 79 ogierów, sprowadzonych ze Wschodu do Anglji, biorąc pod uwagę te, co następnie zostały wniesione do „wstępu" do Stud-bocku angielskiego, tylko trzy „najpotężniej" wyróżniły się jako protoplaści rodów, a tymi ogierami są: „Darley Arabian" (z jego rodu wyszedł niezwyciężony Eclipse), Byerly Turk (z tego rodu wyszedł znany w reprodukcji King's Herod) i Godolphin Arabian (z tego rodu wyszedł Matchem).

Chronologicznie biorąc, pierwszy był sprowadzony do Europy „Byerly-Turk', albowiem przybył wraz z wielką turecką armją Kara Mustafy, która oblegała Wiedeń w 1683 r. i jak wiadomo, została rozbita prze króla Jana Sobieskiego, prowadzącego dzielne hufce polskie. Wówczas ten ogier mógł się wypadkowo dostać do rąk jakiegoś handlarza i być od niego nabyty przez kapitana Byarleya, który na nim odbył, jako na bojowym koniu w 1689 r. kampanję w Szkocji.

Darley Arabian był nabyty przez p. Darley'a, anglika w Aleppo. Godolphin Arabian to znów koń „legendy", który ostatecznie nadzwyczajnym trafem z Francji dostał się do Anglji do zamku hr. Godolphin i był pomieszczony w jego stadzie — taki przeskok „woziwody" wydaje się wprost fantastyczny, bajeczny. Otóż prelegent zastanawiał się nad temi „trzema" nadzwyczajnymi protoplastami rodów, zaznaczając, że ród Arabiana jeszcze teraz posiada żywotność, ród Byerly-Turk również nie wygasł, najmniej licznie przedstawia się w związkach krwi ród Godolphina Arabiana.

Na świetlnych przezroczach były pokazywane konie z dawnych czasów — różnych typów w średniowieczu, wszystkie potężnie rosłe, następnie dzielne huntery myśliwskie różnych typów, a osobno orjentalne ogiery i klacze.

Co do ogierów angielskich, na przezroczu bardzo dobrze wyszedł Godolphin Arabian kościstej budowy i z dziwnie cienkiem pyskiem a naprzeciw niego na żłobie znajdował się jego ulubiony kot. Słynny „Eclipse", nigdy niezwyciężony, wyszedł na przezroczu za cienki i za lekki.

Były też przezrocza ogierów arabskich i klaczy — i wogóle wywołały zainteresowanie. Mówił też prelegent o hodowli rasowych koni we Francji i o dużym jej rozwoju.

Mówiąc o wyścigach koni arabskich w Polsce, prelegent podkreślał ich dodatnie strony, twierdząc, że powinny wpłynąć na większy rozwój koni, mięśni i hartu, co jest bardzo ważne.

W zakończeniu zatrzymał się nad sprawozdaniem o „wyścigach" w pismach codziennych, zwracając uwagę, ze dział ten powinien być traktowany objektywnie i ściśle, a zatem fachowo, z zachowaniem zupełnej bezstronności.

Po ukończeniu długiego, a zajmującego odczytu, liczni słuchacze pożegnali prelegenta gorącym oklaskiem.

Odczyt był urządzony przez wyższą szkołę dziennikarską.

Pan Jan Ursyn Niemcewicz jest synem ś. p. Ursyna Niemcewicza, właściciela majątku Skoki w Grodzieńskiem. Ś. p. Niemcewicz był właścicielem stajni wyścigowej, która w swoim czasie była głośna, długo bardzo cieszyła się powodzeniem i rozgłosem.

Konie ze Skoków były znane nietylko w Warszawie, w Wilnie, ale w Moskwie i Petersburgu z niemi sportsmeni liczyli się.

S. W.

— **„Rundschau für Vollblutzucht und Rennsport"** pomieszcza w Nr. 6-tym z marca b. r. artykuł cenionego naszego hipologa p. Pawła Popiela p. t. „Die polnische Staats-Pferdezucht im Hautpt-Vollblutgestüt Kozienice". Fachowo napisany artykuł, traktujący wyczerpująco temat, zaopatrzony jest licznemi fotografjami.

— **Bibljografja.**

Ukazała się w drugiem wydaniu książka inż. Jana Grabowskiego „Pokrój konia" Warszawa, 1929 r. stron 125. W nowem tem wydaniu wprowadzone zostały uzupełnienia w treści, oraz w układzie redakcyjnym. Pozatem książka zaopatrzona została szczegółowym skorowidzem, oraz kilkoma nowemi rycinami.

STAJNIE TRENINGOWE.

Stajnia p. Władysława Gutowskiego, Suchodoły.

Kolory: kurtka biała, pas i czapka czerwone.
Trener i żokej Wincenty Kempa.

1. płn. kl. Czarowna (Parachute i Red Star),
2. 4 l. og. Et II (Et I — Pani Mira pół krwi),
3. 3 l. og. Fetysz (Delox — Lady pół krwi),
4. 3 l. kl. Fantazja (Delox — Kasztelanka pół krwi),
5. 2 l. og. Gang (Sorja — Kurtyzana pół krwi),
6. 2 l. kl. Groza II (Sorja — Kasztelanka pół krwi),
7. 2 l. kl. Gehenna (Delox — Narwa II pół krwi),
8. 2 l. kl. Grigri (Sorja — Lady pół krwi),
9. 2 l. kl. Gama (Sorja — Prudeme pół krwi).

W stadzie Suchodoły p. Wł. Gutowskiego znajdują się:

1. Solemio (Jour de Fele — Signorina) ożrebiła się z og. Barde.
2. Atlanta (Kentish Cob — Lexavis) pokryta og. Barde.
3. To-Ty (Jour de Fele — Tarantella) źrebna z og. Bardem.
4. Czarowna (Parachute — Red Star) pokryta og. Bardem.
5. Kurtyzana (Melusulem — Szeki pół krwi) ożrebiła się z og. Bardem i pokryta tymże og.
6. Daisy (Cigey — Kurtyzana pół krwi) na ożrebieniu z og. Bardem.
7. Elenai (Et I — Kasztelanka pół krwi) pokryta og. Bardem.
8. Ekerka (Et I — Prudeme pół krwi) pokryta og. Bardem.
9. Narwa II (Wirginiusz II — Narwa I pół krwi) pokryta og. Bardem.

LIST DO REDAKCJI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 12 „Jeźdźca i Hodowcy" w artykule p. Zbigniewa Dobieckiego „Wypad do Bartoszówki" jest wzmianka o Wily Attorney'u, co do której chciałbym dodać słów kilka, a o umieszczenie tychże w najbliższym numerze najuprzejmiej upraszam. Szanowny autor pisze o tymże reproduktorze „zapoznawany nie tak dawno", otóż muszę zaznaczyć, iż swego czasu w r. 1923 podczas przeglądu całej stawki ogierów, zakupionych w Anglji, wybrałem z przeznaczonych do wydzierżawienia Wily Attorney'a dla Dyłągówki, nie zważając na jego nieszczególną kondycję i nieregularne postawienie prawej (o ile pamiętam) przedniej nogi w pęcinie. Miałem wtedy jako dodatnie dane jego rodowód i performance wyścigową. Wily Attorney bardzo się trudno aklimatyzował, źle jadł (mimo soli, cukru etc.) dlatego oględnie go używałem i zapewne z tego samego powodu źrebięta po nim późno dojrzewały. Mimo tych niesprzyjających okoliczności, moja długoletnia wierzchowa Perle dała z nim og. Lapis Lazuri, który w roku 1929 na 6 startów w steeplach był 5 razy 1-szy, raz 2-gi, przynosząc właścicielom p. p. Ważyńskim pokaźną sumę 40.200 zł., więcej klasową Frau Szerena znakomicie skaczącą Lady Szerenę, zaś Elaunay — dobrze zrobioną i pożyteczną May Rose. Moją opinję o Wily Attorney'u potwierdził „Brzask" w artykule o reproduktorach w Polsce, drukowanym w Nr. 7 i 8 „Jeźdźca i Hodowcy" z r. 1924.

Wily Attorney został w r. 1926 przeniesiony do stada w Byszowie, na r. 1927 dostaje się do stada Łopuszno, zaś w r. 1928 sromotnie wzgardzony, wraca do Małopolski. W tymże roku i w następnym 1929 stanowi w stadzie zamiłowanego hodowcy i sportsmana hr. Rostworowskiego w Hrehorowie. Rok 1930 to rehabilitacja Wily Attorney'a — zabrany ku wielkiemu żalowi hr. Rostworowskiego po raz drugi z Małopolski, zajmuje boks reproduktora na wielką skalę i z należytem zrozumieniem rzeczy w założonym przed kilku laty stadzie, w Bartoszówce, gdzie na znaczniejszej liczbie doborowych klaczy powinien swą klasę udowodnić.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

M. Jędrzejowicz.

Dylągówka, p. Hyżne, 24 marca 1930 r.

ZAGRANICZNA.

WĘGRY.

— **Buszke,** 4 l. kl. gn. (Maxim — Buvette) zajęła w roku ub. 1-sze miejsce na liście wygranych w wyścigach płaskich z sumą 77.250 pengö. Buvette (Buffalo — Lovrana), matka znakomitej Buszke, jest jak wiadomo również matką naszego reproduktora Buvesz'a, derbisty węgierskiego 1927 roku, który w roku obecnym kryje w Kruszynie ks. Stefana Lubomirskiego.

DANJA.

— **Torelore,** og. ur. w 1917 r. (Beppo — Tortor) nowonabyty w Anglji nasz reproduktor, zajął w roku ub. na liście reproduktorów w Danji 6-te miejsce; potomstwo jego wygrało tam 8.410 koron.

ANGLJA.

— **Friar Marcus,** reproduktor ur. w 1912 r. (Cicero — Prim Nun) zajął na liście reproduktorów w Anglj w roku ub. 9-te miejsce, z wygraną 13.766 Ł; dał on 19-tu zwycięzców w 29-ciu wyścigach. Matka jego Prim Nun jest matką naszego reproduktora Parsivala (Bayardo — Prim Nun), który w roku bieżącym stanowi w Iwnie Ignacego hr. Mielżyńskiego.

— **Easter Hero,** zimowy faworyt na Grand National w Liverpoolu został z wyścigu tego w poniedziałek dnia 24 b. m. o godz. 14-tej skreślony. Obecnie są faworytami na Grand National: Grakle 9.1, Sir Lindsay 11 : 1, Gregałach 16 : 1, K. C. B. 20 : 1, Shaun Goilin 20 : 1, Rhyticere 25 : 1.

FRANCJA.

— **Zakup reproduktorów - klusaków** z prywatnych stadnin wyścigowych poczynił, jak corocznie, zarząd francuskich stadnin państwowych. Zakupiono 10 ogierów, z tego zapłacono: za Barosso 120 tysięcy franków, za Assur V 110 tys. fr., za Bridge 100 tys. fr. następnie dwa po 90 tys; inne kupiono po różnych cenach, przyczem najniższa wyniosła 40 tys. W roku poprzednim najwyższa cena dosięgła zaledwie 75 tys. franków.

— **Największym hodowcą pełnej krwi** jest, jak się okazuje, bar. M. de Rothschild, który posiada 3 stadniny: w Champagne Saint Hilaire, Blarette i La Fontaine. Ze znanych reproduktorów stanowią: Cylgad, Sardanapale, Niceas, Herbalist, Abbost Speed.

— **Maisons-Laffitte,** 21 marca.

Prix Delatre 40.000 fr. — 2.000 mtr. dla 3-latków.

1. Ginger Ale, og. (La Farina — Sweet Gin) bar. E. de Rothschild, 56 kg. ż. C. Bouillon.
2. Prestigieux, og. E. Mart. de Hoz, 56 kg., ż. H. Semblat.
3. Scylla, og. Jean Stern, 56 kg., ż. G. Duforez;

bez miejsca: La Kota, Les Bossons.
Wygrane o 3 — 1½ — 5 dł. Czas: 2:14.
Tot.: 21, 13, 14.10.

— **Saint Cloud,** 22 marca.

Prix Consul, 75.000 fr. — 3100 mtr.

1. Egmont, 4 l. og. (Bridaine — Edinburgh Rock) L. Oiry-Roeder, 57 kg., ż. R. Brethes.
2. Oletta, 4 l. kl. Henri Ternynck, 55 kg., ż. T. Turner.
3. Bienfait, 7 l. og. Dikran Kelekian, 57 kg., ż. M. Bonaventure;

bez miejsca: Rebenti, Fonspertuis, Tridi, Caraibe, Town Boy, Burlington Arcade, Bright Morn, Bartolo.
Wygrane o 1½ — ½ dł. — szyja. Czas: 3:51.
Tot.: 70, 32, 34 70:10.

NIEMCY.

— **Związek sędziów.** Przy niemieckim Związku hodowców (Reichsverband f. Zucht u. Prüfung deutschen Warmbluts), pod egidą którego odbywają się w Niemczech wszystkie zawody konne, powstał ostatnio Związek Sędziów konkursowych, w skład którego początkowo weszła grupa sędziów w konkursach ujeżdżania konia. Przewidywane jest utworzenie dalszych grup sędziów dla sądzenia innych konkursów, jak wartości materjału końskiego, prób dzielności, wytrzymałości, skoków i t d. Celem związku jest udoskonalenie i ujednostajnienie techniki sędziowania, przez łączność między poszczególnymi sędziami i wybór na stałych członków Związku takich osób, które rzeczywiście się do tej niezmiernie trudnej i odpowiedzialnej sprawy nadają.

Przykład godny naśladowania, gdyż rozbieżność w zdaniach sędziów, zwykle powoływanych ad hoc, nie stwarza prawdziwego i poważnego kryterjum, wnosi zamęt w ocenie i wywołuje słuszne nieraz niezadowolenie ze strony uczestników zawodów.

— **Sport konny w Niemczech.** Pod egidą Związku Hodowców konia szlachetnego „Reichsverband für Zucht und Prüfung deutschen Warmbluts" odbyły się w r. 1929 zawody konne, przeważnie dla sportsmanów cywilnych, w ilości przeszło 500 meetingów z nagrodami w łącznej sumie około 1 miljona marek. W zawodach startowało ogółem około 30 tysięcy koni.

WŁOCHY.

— **W międzynarodowych zawodach w Rzymie,** które odbędą się w czasie od 3 do 11 maja r. b., największą atrakcję stanowić będzie rozgrywka o Puhar Mussoliniego, wygrany w r. z. przez ekipę francuską od ekipy hiszpańskiej.

SZWAJCARJA.

— **Międzynarodowe „Military" w roku 1930** odbędzie się w Bazylei (Szwajcarja), mianowicie bazylejski oddział szwajcarskiego T-wa Wyścigowego zgodził się na propozycję „Fédération Equestre Internationale" na urządzenie tych zawodów u siebie. Będzie to druga po Amsterdamie wielka próba konia wierzchowego, otwarta dla koni wszelkich krajów.

— **2-gie Międzynarodowe zawody w Lucernie.** Z inicjatywy „Federation Equestre Internationale" w Paryżu (F. E. I.) odbędą się w lipcu r. b. wielkie zawody międzynarodowe, specjalnie w konkursach ujeżdżania konia. Egzaminowane będą konie pojedyńczo. Niezależnie od tego turnieju, ustalonego podług programu F. E. I., Lucerna rozpisuje drugi międzynarodowy turniej łzejszy dla koni, nie mogących brać udziału w pierwszym, — z powodu niedostatecznego przygotowania. Program drugiego turnieju jest wzorowany na przepisach F. E. I, lecz łatwiejszy, z wyłączeniem niektórych punktów, jak Passage, Piaffe, zmiana nogi w galopie, co drugie i co jedno tempo. Turniej odbędzie się na placu konkursowym przy Halde w Lucernie w dniu 11 lipca, na czworoboku 60 na 20 mtr. Ogólne przepisy w propozycjach: turniej otwarty dla wszelkich koni, dla jeźdźców wojskowych i cywilnych; udział dam wykluczony; każdy koń może startować tylko w jednym z tych dwóch turniejów; każdy jeździec może uczestniczyć w każdym turnieju na dwóch koniach; dla zwycięzców wartościowe nagrody honorowe, oraz pieniężne w sumie około 2.000 i 1.500 fr. (szwajcarskich) zapisy i szrankowe bezpłatnie. Program wysyła na żądanie Sekretarjat turnieju w Lucernie. Uczestnicy korzystają z ulg, praktykowanych i w latach poprzednich, a mianowicie: sędziowie i konkurenci podejmowani będą, jako goście, w hotelach I-klasy z całodziennem utrzymaniem: rodziny ich korzystają z 15% ulgi od cen hotelowych; stajnie dla koni bezpłatnie; furaż w najlepszym gatunku według cen rynkowych; pomieszczenie dla służby stajennej bezpłatne w miejscowych koszarach, lub zwrot po 5 fr. dziennie, o ile służba zmuszona będzie mieszkać gdzieindziej. Bilety kolejowe osobiste na koszt przyjeżdżających. Transport koni i przewodników od granicy do Lucerny i z powrotem do granicy pokryty ma być przez komitet turnieju.

JUGOSŁAWJA.

— **Szkołę dla stajennych** utworzyło państwowe stado ogierów w Kutjewo (Jugosławja). W szkole tej z dwuletnim kursem uczą się pielęgnacji konia, oraz sztuki powożenia, według metody słynnego w Niemczech sportsmana B. von Achenbach, młodzi chłopcy w wieku 12 do 16 lat, którzy, po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, otrzymują odpowiednie świadectwa, dające im pierwszeństwo przy obsadzaniu posad w stadach i stadninach państwowych.

TELEGRAMY WŁASNE.

— **Auteuil**, 23 marca.

Prix Murat, 100.000 fr. — 4.500 mtr. Steeple chase.

1. Javelot II, 4 l. og. (Durbar — Julia Nelson) Vte M. de Rivaud, 62 kg., ż. M. Fruhinsholtz.
2. Strelitz, 4 l og. Vte M. de Rivaud, 64 kg., ż. P. Riolfo.
3. Grimouchou, 6 l. og. Marc Gugenheim, 69 kg., ż. E Dume;

bez miejsca: Master Quack, Le Boudeur, Bigorneau.

Wygrane o ½ — 4 dł. Czas: 6:49,4.

Tot.: 18, 21, 20:10.

— **Lincoln**, 26 marca.

Lincolnshire Handicap, 2.000 Ł — 1600 mtr.

1. Leonidas II, 5 l. og. gn. (Teddy — Helene de Troie) M. M. Boussac 50½ kg., ż. H. Beasley.
2. Culzean, 5 l. og. gn. (Tetrameter — Fair Nun) Mr. J. Mc. Lean, 38 kg., ż. F. Sharpe.
3. Knight Error, 4 l. og. kaszt. (Prince Galahad — V. A. D) Sir George Noble, 42 kg., ż. C. Adley.
4. Arctic Light,

biegało 31 koni, wygrane o 3 — 3 — 2 dł. Zakłady: 66 : 1, 40 : 1, 28 : 1.

Wszystkie faworyty bez miejsca!

Zwycięzca jest we Francji urodzony i stanowi własność francuskiego sportsmana. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.





CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 100 zł., 1/4 strony 60 z., 1/8 strony 35 zł.

Redaktor: M. RADWAN. Wydawca: Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.

Druk W. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.